

Rok XXIX

Nr e-107 (303)

Wrzesień 2015

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – WRZESIEŃ 2015

Z NASZEGO REGIONU

Pętla wokół Mysłowa	Krzysztof Gdula	3
Sudecka część Ołomuńca	Bartosz Skowroński	6
Na bielawskiej wieży	LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie” ..	8
Kamienne zagrody na Ślęży (2)	Witold Komorowski	9

OJCZYSTE SZLAKI

Zagadka sprzed stu lat	Robert Andrzejewski i Zbigniew Piepiora	12
Przewodnicy znów na Śnieżce	Zbigniew Piepiora	14

TRASA MIESIĄCA

Kombinowana trasa na Hraniční vrch	Bartosz Skowroński	15
Północ – południe (2) (na rowerze)	Juliusz Wyślouch	18
Biuro podróży przyjazne zdrowiu turysty	Centrum Prasowe PAP	19

GLOBTROTER

Irański Grand Canyon	Krzysztof R. Mazurski	20
Fathom Five National Marine Park	Mirosław J. Barański	21

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Z przeszłości Górskiej Odznaki Turystycznej	Tomasz Kowalik	24
GGT „Kornuty”	Maria Chrościcka	26
XX lat współpracy	Jerzy Organiściak	27
Imprezy na pograniczu Dolnego Śląska i Saksonii ...	Oprac. Andrzej Rumiński	28

EKOLOGIA NA SZLAKU

Rezerwat Przyrody „Torfowisko pod Zieleńcem”	Piotr Gliszczyński	30
--	--------------------------	----


RECENZJE, NOWOŚCI

Tam, gdzie trójstyk granic	Tomasz Kowalik	32
Na braterskich szlakach	Krzysztof R. Mazurski	33

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Góra Rowelska, ale nie w „koronie”	Tomasz Kowalik	34
Katechizm Władysława Bełzy	Andrzej Rumiński	36

**Na okładce: Jar rzeki Rūd-e Karhe w masywie gór Zagros w Iranie.
Fot. Krzysztof R. Mazurski**



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Pętla wokół Mysłowa

Gdy w Mysłowie zaparkowałem samochód, czysta, księżycowa noc ustępowała takiemu dniowi: Eos ukryta za masywem Lubrzy rozjaśniała świecącym złotem granatowe niebo. Będzie piękny dzień, upewniałem się radośnie idąc pod górę drogą do Radzimowic. Taki był faktycznie. Jeden z najpiękniejszych moich dni kaczawskich.

W Górach Kaczawskich nie ma długich podejść ani zejść, ponieważ wysokości względne gór wynoszą od kilkudziesięciu do stu metrów, rzadko więcej. Takie wysokości zapewniającą dobre i rozległe widoki, ale jednocześnie są możliwe do pokonania w ciągu jednego lub paru kwadransów. Tak było i tego ranka: na przełęcz pod Oselką wszedłem na długo przed wypłynięciem słońca zza masywu Lubrzy. Świt powoli nabierał barw, w czystym powietrzu wyraźnie widziałem Miłek, Połom, masyw Skopca i Barańca, Kopczyk, a nawet dalekie Okole, które stąd wydawało się być podobne do Połony Caryńskiej oglądanej o świcie spod Chatki Puchatka. W dolinie widać było domy Wojcieszowa, a ponad nimi białą, delikatną, półprzezroczystą mgłę. Po drugiej stronie przełęczy mgła nad Mysłowem była lekką chmurką niedotykającą dachów domów, zwiewna, delikatna, urocza, a dalej, ponad czarnymi górami, niebo świeciło mocnym już słońcem; przyszło mi do głowy, że przez masyw Lubrzy mieszkańcy Mysłowa mają sporo późniejszy ranek.

Wszedłem wyżej zboczem Oselki, aż pod linię lasu rosnącego na samym szczycie; poszedłem słońcu na spotkanie. Wskoczyło zza lasów Lubrzy szybko, jakby chciało nadrobić zaległości, i zabarwiło powietrze delikatną poźłotą. Z mojego miejsca pod szczytem Oselki miałem widok na obie strony; nie wiedziałem, gdzie patrzeć, gdzie ładniej, ale idylla nie trwała długo, bo od strony Wojcieszowa pojawiła się inna mgła, zimna, szaro-siną i pędziła już pod górę, w stronę Żeleźniaka. Zarzuciłem plecak i zboczem Oselki poszedłem na południe, chcąc obejść łąkami całą górę i wejść na Owczarek. Mgła dogoniła mnie, horyzont przybiegł do mnie, zrobiło się zimno. Zatrzymałem się. Gdzieś od strony Kaczorowa dobiegł daleki, przytłumiony, stukot kół pociągu; ktoś jechał nim za swoimi sprawami, może patrzył przez okno i widział tą samą mgłę, która mnie ziębiła. Zimno wstrząsnęło mną, zdjęłem plecak, aby założyć dodatkowy sweter. Niewiele pomógł, mniej niż pomogło podejście zboczem. Na moment pojawiła się myśl o zejściu do wioski i przeczekaniu w jakimś barze lub w samochodzie, ale zaraz ulotniła się. W kwadrans później zobaczyłem zarysy dalekich szczytów, po następnym kwadransie zaświeciło słońce. Zostało ze mną niemal do końca dnia, bo za chmury schowało się dopiero na pół godziny przed zachodem. Z butów znikł szron traw, a pojawiły się krople wody.

Dzisiaj, wędrując wokół Oselki, potwierdziłem dobre wrażenie, jakie odniosłem oglądając górę po raz pierwszy ze zbocza Grodzika: nie tylko jest po prostu ładna, ale i ze wszystkich swoich stoków oferuje ładne widoki. Będę ją odwiedzać, będzie jedną z moich gór.

Przeciąłem niebieski szlak, przeszedłem strumień, minąłem ładny zagajnik świerkowy i wszedłem na Owczarek, słońce mając za plecami. Na grzbiecie zatrzymałem się dla pogapienia się wokół: z tego miejsca, jak niemal z każdego miejsca mojej drogi wokół Oselki, widoki ma



Głogowiec



Miłek ze zbocza Osełki

Po rozległym, falującym zboczach wzgórz (mapa nie podaje jego nazwy) przy Radzimowicach wiała się droga; jedna z tych dróg, którymi tak dobrze się idzie mając wokół rozległy przestwór świata. Na szczycie góry zobaczyłem... krzesło. Postój na posiłek i patrzenie w dal miałem więc wyjątkowo wygodny.

Zatrzymaj się i patrz. Patrz i słuchaj szumu wiatru w uszach i głosu w tobie. Nie pędź, celem jest nie miejsce, a wędrowanie, droga, a nie jej koniec. Tak po prawdzie, cichy szum niewielkiego wiatru zagłuszany był tam huczącymi, mimo sporej odległości, maszynami widocznej stąd kopalni na stoku Połomu. Po raz kolejny obiecałem sobie poznanie tej wyjątkowej góry i chociaż części jej licznych jaskiń.

Przeszedłem przez Radzimowice, ładną, typowo wypoczynkową wieś, do której prowadzi stroma i nierówna droga szutrowa. W zimie łańcuchy na kołach są zapewne koniecznym wyposażeniem samochodów mieszkańców. Południowym zboczem Żeleźniaka biegła w stronę lasu dróżka wysadzana rudymi modrzewiami, na prawo otwierał się rozległy widok na dolinę z wioską Mysłów i szczytami górskimi po drugiej stronie. W oddali sterczały maszty antenowe na szczycie Rakarni, najdalszego miejsca mojej dzisiejszej wędrówki.

Chciałem zobaczyć porzucony dawno temu szyb kopalni, miejsce, z którym nieżyjący już ludzie wiązali nadzieje na lepsze życie, w którym ciężko i długo pracowali, a na koniec, gdy skończyły się pieniądze lub nadzieja, porzucili je. Szyb „Luis” jest omurowaną dziurą w ziemi, z góry przykrytą kratą z grubych prętów zbrojeniowych. Widać w nim pordzewiałe żelastwo i nieprzenikloną, odpychającą ciemność. Kamyk wrzucony do szybu spadał 5 sekund, czas odliczałem, więc pomiar nie był dokładny. Idąc dalej, uporczywie szperałem w opornej pamięci szukając w niej wzoru na drogę przebytą w określonym czasie swobodnego spadania. W końcu coś mi zaświtało i w rezultacie wyszło, iż szyb ma 120 m; ileż trzeba było ludzkiego trudu, żeby go wykuć?

Wróciłem na brzeg lasu i poszedłem nim na wschód, w stronę wzgórz Głogowiec. Świecące słońce namówiło mnie na zrobienie przerwy gdzieś tam, na skraju lasu i rozległych łąk, z widokiem na dolinę. Piłem kawę i patrzyłem na nitkę szosy w dole, na małe samochody na niej, na dwie biedronki, które z mojego kolana zrobiły sobie lądowisko. Patrzyłem na kępę kwitnących niezapominajek, uroczych zawsze, tutaj i teraz szczególnie.



Na zboczu Żeleźniaka za Radzimowicami

się ciekawe, ładne i dalekie. Stałem na grzbiecie niby na granicy dwóch pór roku: stok południowy błyszczał świecącymi kroplami wody na zielono-żółtych trawach, był pogodny, słoneczny, ciepły i parujący, drugi stok nie widział jeszcze słońca tego dnia, był zmrożony, zimowy, trawy wydawały się niebieskawe i były suche, szleszczące szarosrebrzystym szronem.

Po drugiej stronie doliny pola wspinały się po zboczu aż pod las; będę szedł tamtędy – pomyślałem i odruchowo zacząłem wypatrywać dobrego przejścia przez nisko spływający, niemal do szosy, jeżor lasu.

Na mapie mam zaznaczoną wydłużoną wyspę zagajnika na mojej drodze zboczami Żelaźniaka i Bukowinki, szedłem w kierunku wąskiego paska łąk oddzielających zagajnik od leśnego masywu, ale po raz kolejny przekonałem się o wieloletnich brakach w aktualizacji mapy, bo tam, gdzie miała być łąka, rósł gęsty młodniak.

Przeszedłem go, idąc ścieżką wydeptaną przez zwierzęta, jak wiele razy w tych górach, a po drugiej stronie trafiłem na dróżkę; wróciłem się nią kawałek, poznając w ten sposób drogę omijającą gęstwinę. Zszedłem do szosy i przy skrzyżowaniu lokalnych dróg znalazłem polną drogę prowadzącą w stronę Głogowca. Górę zobaczyłem ze szczytu najbliższego wzniesienia i od razu spodobała mi się. Siedziałem pod szczytem, jedząc kanapkę i pijąc gorącą herbatę, robiłem zdjęcia, gapilem się, słowem: nie chciało mi się opuszczać tego miejsca, tak urokliwego. Poza rozległym widokiem wschodniego pasma, widać stamtąd także najwyższe szczyty Gór Wałbrzyskich: tam, gdzie wydaje się być kres gór, gdzie może już nic nie ma poza niebem dotykającym ziemi, dostrzega się delikatne zarysy gór przewyższających nasze góry i spodziewanie. Głogowca dopisuję do mojej listy najpiękniejszych miejsc kaczawskich.

Dnem doliny płynie strumień, właściwie kilka poplątanych, błotnistych strumieni, kluczyłem między drzewami szukając dogodniejszych przejść, bo, co prawda, buty z ochraniaczami zniosłyby głębsze błoto, ale nie jest sztuką wybłocić się po kolana.

Kaczawskie strumienie...

Bystre, szybko skaczące po kamienistym dnie, albo leniwe, wolno płynące wśród trzciny. Przekraczane bez zakłócenia rytmu kroków strumyki szerokości dłoni i duże strumienie, wzdłuż których idzie się szukając wystających z dna kamieni, by podpierając się kijami przejść po nich na drugą stronę, czasami przy ich hurkoczących odgłosach protestów. Strumienie śpiewnie i radośnie toczące swoje wody, i strumienie nieme albo tak ciche, że trzeba wstrzymać oddech, aby usłyszeć ich najcichszy szept. Strumienie płynące płytkimi dnami i strumienie głęboko schowane w ziemi, obwarowane stromymi, czasami nie do przejścia, urwistymi brzegami; płynące wśród traw, przeciskające się między kamieniami, albo podmywające korzenie olch rosnących na ich brzegach; uroczo wyglądające w jasne, ciepłe dni lata, gdy wabią chłodnym szeptem swoich wód, ale i zimą, gdy tylko słychać je pod śniegiem lub znaczą się ciemną kreską na białej przestrzeni łąk.

Po przekroczeniu szosy nr 3 szedłem w stronę Rakarni brzegiem ogromnego pola zielonego oziminy, później między dwiema ścianami lasu, wąskim przejściem zarośniętym chaszczami, przejściem mającym wyprowadzić mnie na leśny dukt w pobliżu Zbójeckiego Kamienia. Odczułem satysfakcję, gdy w spodziewanym miejscu znalazłem drogę, a kawałek dalej skały. W ten sposób zamknąłem wielką pętlę moich wędrówek wschodnim pasmem – od Pastewnika po Mysłów.

Wróciłem na brzeg lasu i poszedłem w kierunku Mysłowa. Ładna widokami, ale ciężka to była droga: brzeg lasu był zarośnięty, chwasty chwyciły buty i czepiały się ubrania, a pole było rozmiękle, błotniste. Buty zrobiły się ciężkie od przyklepionego do nich błota, jednak szedłem polem, nie lasem. Przy wysuniętym cyplu lasu usiadłem na kupie kamieni robiąc ostatnią tego dnia przerwę. Drzewa lasu pochylały się nade mną w stronę otwartej przestrzeni, zielona płachta pól spływała spod moich stóp aż do szosy, Głogowiec pokazywał mi miejsce poprzedniego biwaku, a po lewej, ponad doliną z której wystawały domy wioski, piętrzyły się liczne szczyty kaczawskie niebieskie odległością. Granatowe chmury zasłoniły słońce, zrobiło się ciemniej, wstałem więc i znalezioną drogą ruszyłem w dół, do wioski.



Żeleźniak i Bukowinka z Głogowca

Krzysztof Gdula

Sudecka część Ołomuńca

Olomuniec, prawie stutysięczne miasto, jest jedną z najludniejszych miejscowości Republiki Czeskiej. Jest też perełką architektury. Nie tylko w skali tego państwa. Nic dziwnego, że przyciąga turystów. Także Polacy wybierają się na zwiedzanie tej, jakby nie było, na warunki Republiki Czeskiej, metropolii. Kroczenie wśród budzącej podziw zabudowy tamtejszej starówki to dla zdecydowanej większości turystów główny powód wizyty w Ołomuńcu. A całkiem niesłusznie, bo poza leżącym w Hornomoravském úvalu centrum, warto też zobaczyć atrakcje tego miasta, które czekają na gości w jego sudeckiej, a konkretnie – niskojesionickiej, części.

Nie znaczy to, że w weekendy czy inne dni wolne od pracy w sudecką część Ołomuńca mało kto się wybiera. Wręcz przeciwnie. Punktowo spotkać tam można całe masy spacerowiczów, dojeżdżających samochodami bądź autobusami linii nr 11 lub rzadziej 111. Są to jednak głównie mieszkańcy leżących w Hornomoravském úvalu części tego miasta i jego okolic. Nic dziwnego. Duży ogród zoologiczny i miejsce pielgrzymkowe z okazałym kościołem w Svatym Kopečku, a także fort w Radíkovie, stanowią dla nich naturalne zaplecze rekreacyjno-wypoczynkowe. Ot, tak jak np. Książ dla mieszkańców Wałbrzycha czy zoo dla mieszkańców Wrocławia. Polskim turystom atrakcje te są dużo mniej znane. Choć zdarzają się wycieczki polskie ciągnące w ten zakątek Niskiego Jesionika.

Ołomunieckie zoo jest nawet specjalnie przygotowane dla turystów z Polski. Świadectwem tego mogą być tabliczki z informacjami o zwierzętach, umieszczone na poszczególnych boksach, wybiegach itp. Opatrzono je polskimi nazwami zwierząt, zajmujących je. Dalsze szczegółowe informacje o poszczególnych zwierzętach są już po czesku. Jednak w nietypowym, bo pokrytym w sporej części trawą, budynku wejściowym do ogrodu zoologicznego możemy otrzymać bezpłatnie polski przewodnik i mapę. Broszurki te rekompensują w jakimś stopniu brak pełnej informacji po polsku na wspomnianych tabliczkach. W ołomunieckim zoo czuć, że leży ono w górach. Mimo iż wysokości bezwzględne są tu, jak na góry, nieznaczne, teren jest pofalowany. Dodatkowo tutejsze niskojesionickie stoki porasta dość gęsty las. W przypadku oglądania, np. zagrody kozic, dodaje to dodatkowego posmaku. Zoo można jednak oglądać nie tylko z ziemi, ale i z góry. Dokładnie z wysokości 32 m. Na tyle wysoka jest znajdująca się tam, wzniesiona w 1974 r., wieża widokowa. Z jej tarasu widać jednak nie tylko fragment zoo. Doskonale widoczna stąd jest lwia część Hornomoravskeho úvalu z zabudowaniami „głównej”, zwartej części miasta Ołomuniec. Widać też liczne inne miejscowości w nim leżące i rozległe, płaskie pola uprawne. Na horyzoncie zaś bez trudu dostrzec można spory fragment Wierchowiny Zabrzskiej. Z tego powodu momentami widziany stąd krajobraz może rodzić pewne skojarzenia z panoramą Rowu Górnej Nysy i Masywu Śnieżnika, oglądaną z widokowych partii Gór Bystrzyckich. Z tarasu wieży łatwo ponadto wypatrzeć fragment Wysokiego Jesionika – drugiego co do wysokości, po Karkonoszach, pasma górskiego Sudetów.

Taras wieży widokowej to jednak nie jedyny tak wysokiej klasy punkt widokowy w sudeckiej części Ołomuńca. Doskonale widoki można bowiem podziwiać z wielu miejsc w Radíkovie, Lošovie i Svatym Kopečku. W tym ostatnim, prócz tarasu wieży widokowej w zoo, szczególnie godny polecenia jest widok sprzed wejścia do tamtejszej bazyliki mniejszej NMP. Panorama Ołomuńca i szerokiego Hornomoravskeho úvalu warta zobaczenia jest stamtąd nie tylko za dnia, ale i późnym wieczorem. Wtedy to sprzed potężnego gmachu kościoła zobaczymy poniżej ogromną masę światła zwartej części Ołomuńca. Oświetlona świątynia i donośne



Widokowa szosa nad zabudowaniami Lošova

wybijanie czasu dodają wówczas dodatkowej atrakcyjności temu miejscu. Bazylika w Svatym Kopečku to prawdziwe, barokowe dzieło sztuki. Bogate sztukaterie, piękne freski, okazałe organy. To tylko mała część tego, co oczy pielgrzyma lub turysty mogą zobaczyć w jej wnętrzu. A i kościół to tylko mała część tutejszego zespołu. Wielkość świątyni potęgują dwa piętrowe skrzydła, dobudowane na początku XVIII w. Poza obejrzeniem jakże okazałych ich fasad warto zobaczyć sąsiadujące z kościołem, a zbudowane na planie półokręgu krużganki. Nade wszystko zaś warto



Sv. Kopeček – bazylika w wieczornej iluminacji

zajrzeć ponadto do znajdującego się obok Muzeum Macierzy Svatokopeckiej. Nie tylko, by zapoznać się z ciekawą ekspozycją, ale przede wszystkim, aby zobaczyć wnętrze budowli, w której zbiory te się znajdują. I pomyśleć, że cały ten zespół powstał, oczywiście nie od razu, ale jednak w następstwie pewnego wydarzenia z udziałem ołomunieckiego kupca Jana Andrýska. Zgodnie z wiekowymi przekazami obiecał on Najśw. Marii Pannie wybudowanie w tym miejscu kapliczki. Kilkaset lat po tym wydarzeniu, w 1995 r., papież Jan Paweł II podniósł rangę obiektu do bazyliki mniejszej. Tutejszy kościół ma więc w hierarchii świątyni Kościoła rzymsko-katolickiego taką samą pozycję, jak np. kościół Nawiedzenia NMP – Sanktuarium MB Królowej Rodzin w Wambierzycach czy kościół św. Apostołów Piotra i Pawła w Strzegomiu.

Bazylika i zoo to dwa najliczniej odwiedzane przez rzesze Czechów obiekty w Svatym Kopečku. Inne miejsca nie cieszą się aż taką popularnością. Nie każdy pielgrzym przybywający do bazyliki lub spacerowicz, zmierzający do zoo, drepta np. pod *dům Jiřího Wolкера* – poety, tworzącego w nurcie poezji proletariackiej, zmarłego w 1924 r. Choć będąc tu, warto odwiedzić i tego typu obiekty.

Dużo bardziej popularny niż np. *dům Jiřího Wolкера* jest wspomniany fort w Radíkovie, przyłączonym do Ołomuńca w 1974 r. Ta część miasta położona jest równie malowniczo co Svatý Kopeček. W niczym nie przypomina płasko leżącego centrum Ołomuńca. Okoliczne, zalesione wzniesienia i leżące na spadkach terenu domostwa przypominają zaś na każdym kroku, iż jesteśmy już w Niskim Jesioniku.

Radíkovski fort stanowi doskonały przykład jednowałowego fortu artyleryjskiego – czyli fortu przeznaczonego dla artylerii obrony bliskiej i dalekiej oraz piechoty. Jego budowę ukończono w 1876 r., kiedy w związku z „modernizacją” artylerii zaplanowano wybudowanie w ramach systemu obronnego Ołomuńca, na jego przedpolu, grupy fortów. Miały one z trzech stron otaczać tzw. „wieniec fortów”, wzniesionych wcześniej wokół tego miasta. Plany były bardzo ambitne, ale nie do końca zostały zrealizowane.



Fragment fortu w Radíkovie

Powstać bowiem miało w sumie dziesięć fortów, skupionych w trzech twierdzach: Baba, Chlum i Svatý Kopeček. Powstał jednak tylko jeden – w Radíkovie. Zwiedzanie go, podobnie jak i wizyta w zoo, kosztują. Jednak warto wydać trochę koron, aby zobaczyć, dość unikatowe w skali Sudetów, obiekty.

Zupełnie bezpłatnie można natomiast w sudeckiej części Ołomuńca poruszać się tutejszymi znakowanymi szlakami turystycznymi. To doskonała propozycja dla tych, którzy mają dosyć gwaru, o jaki bardzo łatwo np. w zoo. Kombinacji tras jest całe mnóstwo. Czy będzie to odcinek żółtego szlaku na trasie Svatý Kopeček – Radíkov, czy też np. zielony szlak na odcinku z Radíkova w kierunku Lošova, tłumy turystów nie uświadczymy.

Czy pieszo szlakiem lub nieznakowanymi trasami, czy samochodem, czy też wreszcie miejskim autobusem linii nr 11 warto zawitać do wspomnianego Lošova. Mieszkańcom innych części Ołomuńca może się on kojarzyć przede wszystkim z miejscowym obserwatorium astronomicznym. Stawo go niepozorny, choć nietypowy budynek, wzniesiony w latach 50. minionego stulecia. Posadowiony jest na wierzchołku niewielkiego wzniesienia (386 m). Mimo iż *hvězdárna* dostępna jest dla odwiedzających niecodziennie, warto tu przybyć. Nie w celu prowadzenia obserwacji astronomicznych, ale w celu podziwiania roztaczającej się stąd panoramy. Bez wątplenia, obok już wspomnianych miejsc widokowych w sudeckiej części Ołomuńca, również i to należy do najbardziej godnych wizyty. Zobaczmy stąd bowiem nie tylko równinną część tego dużego miasta oraz wzniesienia wyrastającej nad Hornomoravským úvalu Wierchowiny Zabrzeskiej, ale również lwią część Oderských vrchů. Z kolei za widocznymi stąd wzniesieniami Tršickéj pahorkatiny da się zobaczyć także Karpaty. Ściślej: Podbeskydská pahorkatinę. Karpaty widoczne są fragmentarycznie również z szosy łączącej Svatý Kopeček z Lošovem, drogi w niczym nie przypominającej miejskiej ulicy. Widokowych odcinków dróg jest tu jednak znacznie więcej. Nic, tylko zawitać w sudecką część Ołomuńca.

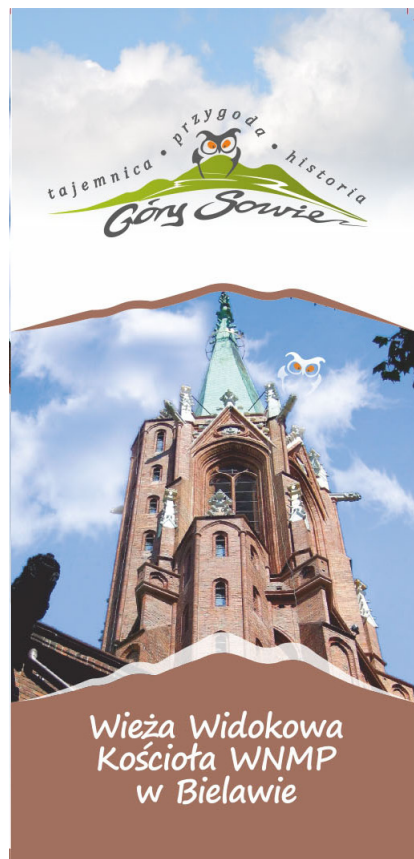
Bartosz Skowroński

Na bielawskiej wieży

Zapraszamy do odwiedzenia punktu widokowego na wieży kościoła pw. Wniebowzięcia NMP w Bielawie. Wieża ta liczy 101 m i jest szóstą co do wysokości w Polsce, a drugą po wieży świdnickiej katedry pw. św. Stanisława i Waclawa na Dolnym Śląsku. Na jej szczyt prowadzi 312 schodów, a dla ruchu turystycznego udostępnione są cztery tarasy widokowe, z których możemy podziwiać przepiękną panoramę Bielawy i otaczających ją Gór Sowich. Ponadto, dzięki urządzeniom teleoptycznym można także dojrzeć wieżę widokową na Wielkiej Sowie oraz nadajnik telewizyjny na szczycie Ślęzy. Wieża stanowi również perełkę architektoniczną, gdyż podczas zwiedzania obiektu możemy podziwiać odrestaurowane detale kamienne, klatki schodowe oraz tarasy widokowe. Natomiast sam kościół, zaprojektowany przez A. Langerę z Wrocławia i wykonany z czerwonej cegły, oddano do użytku w 1876 r. ozdabiając go od wschodu wspomniana wcześniej wieżą. Wieża została wybudowana na planie sześciokąta, zwieńczona wysokim, strzelistym hełmem. Podobnie jak kościół wzniesiona jest ona z czerwonej, wysoko wypalanej cegły w kolorze od jasnego do wiśniowego. Szczegóły dotyczące zwiedzania wieży znajdują się na www.cit.barl-bielawa.pl.

Wieża Kościoła pw. Wniebowzięcia NMP, ul. Wolności 128B, 58-260 Bielawa, tel. 74 833 40 24, e-mail: cit@barl-bielawa.pl. Godziny otwarcia: pon.-piąt. 10-17, sob. 10-13.30. Bilety: 5/3 zł.

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”



Ta i inne ulotki do pobrania na www.cit.barl-bielawa.pl

Kamienne zagrody na Ślęży (2)

Kompleks zagród nr 4 (wokół skrzyżowania 50°51'36"N; 16°41'49"E; 555-600 m). Na zachodniej granicy szczytowego rezerwatu znajduje się zespół pięciu zagród, usytuowanych tuż przy żółtym szlaku z Przeł. Tąpadła, w pobliżu skrzyżowania z drogą nazywaną w części północnej Drogą pod Skałami, a w części południowej Ścieżką pod Skałami. Wszystkie zagrody są niewielkimi prostokątami (boki 25-30 m) z wyjątkiem najwyższej położonej nr 4A, która ma kształt trapezu. Najłatwiej trafić do zagrody nr 4D, leżącej kilka kroków poniżej Ścieżki pod Skałami, przy samym skrzyżowaniu dróg. Wszystkie nasypy są tu wyraźnie widoczne, mimo że cała jest zarośnięta mieszanym lasem. Również łatwo znaleźć zagrodę nr 4C, której jeden bok niemal pokrywa się z lewą krawędzią drogi na Ślężę, około 30 m w górę od skrzyżowania. Do niej przylega od wschodu mała zagroda nr 4B (pozbawiona wschodniego boku), a kilkanaście metrów na północ od nich jest najwyższa, zagroda nr 4A, dobrze zachowana, z powierzchnią nieco pochyłą, ale oczyszczoną z kamieni. Na południe od czterech opisanych, 100 m poniżej skrzyżowania, znajduje się niemal kwadratowa zagroda nr 4E. Choć jest blisko drogi, to trzeba przedrzeć się kilkanaście kroków przez gęsto rosnące świerki w lewo (na północ) od szlaku, aby do niej dojść. Północny bok jest zniszczony, a wewnątrz znajduje się spory kopiec kamienny.

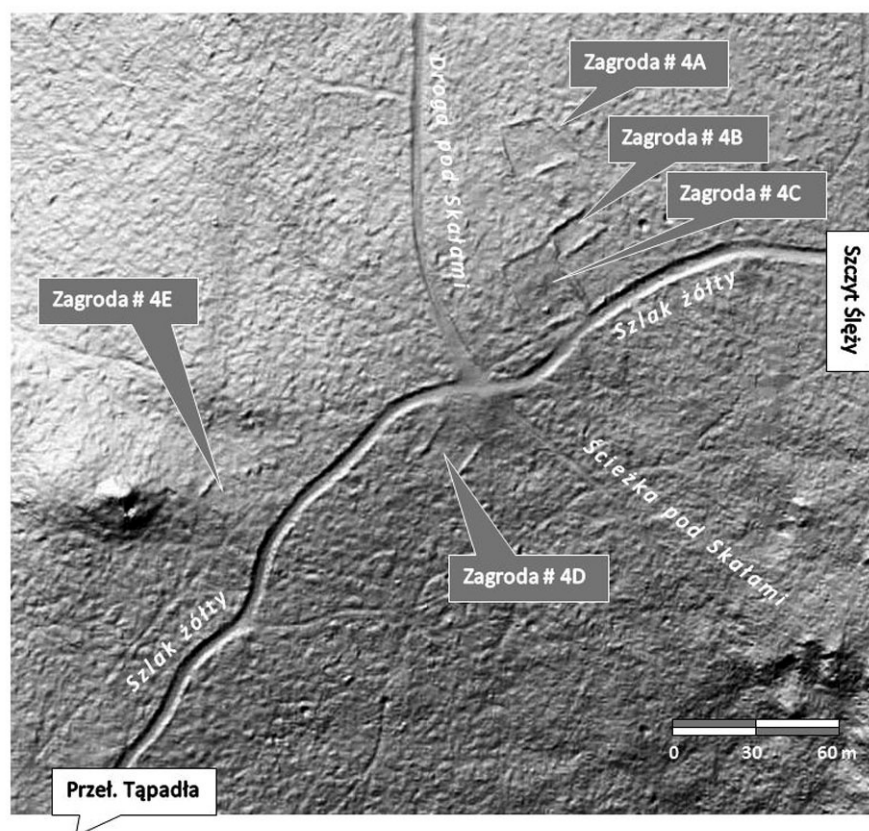
Zagroda nr 5 (50°52'15"N; 16°43'02"E; 575 m) – po prawej (północnej) stronie czerwonego i żółtego szlaku z Rozdroża pod Kamiennym Krzyżem, kilka metrów przed skrzyżowaniem ze Ścieżką pod Skałkami (granica rezerwatu). Ogrodzenie ułożone z dużych głazów tworzy dochodzący do ścieżki regularny romb o boku około 17 m i jest dość dobrze zachowane.

Zagroda nr 6 (50°52'19"N; 16°42'58"E; 555 m) – około 160 m na północ od zagrody nr 5, przy ścieżce schodzącej w dół od rozdroża; po prawej stronie ścieżki, wśród rzadkiego lasu. Niezbyt wyraźnie widoczne spod uschniętych liści ogrodzenie z kamieni tworzy kwadrat o wymiarach około 15x15 m.

Zagroda nr 7 (50°51'38"N; 16°42'55"E; 530 m) – na wschód o Zbójeckiej Groty, około 80 m przed skrzyżowaniem Ścieżki pod Skałami z czerwonym szlakiem Ślęża – Sulistrowice. Zagroda na planie kwadratu 15x15 m leży 50 m w dół od ścieżki i jest ogrodzona niskim kamiennym wałem, który ma „bramkę”, utworzoną z dużych głazów w południowo-zachodnim, najniższym narożniku.

Zagroda nr 8 (50°51'24"N; 16°42'17"E; 525 m) – leży na południe od źródła Beyera, przy Ścieżce pod Skałami. Ma kształt równoległoboku 25x35 m i jest najlepiej zachowaną ze wszystkich zagród ślężańskich. Mur, ułożony z dopasowanych głazów, jest dobrze zachowany z trzech stron, od strony północnej – częściowo. Wnętrze zagrody jest wyrównane, bez kamieni, lekko nachylone ku południowi.

Zagroda nr 9 (50°51'27"N; 16°42'39"E; 510 m) – na południe od Zbójeckiej Groty. Zagroda ma kształt prostokąta o wymiarach 30x20 m. W dolnym, południowo-zachodnim narożniku znajduje się wąska bramka. Niski wał kamienny i wyrównane wnętrze dają się łatwo zauważyć wśród drzew.



Ślady kompleksu pięciu zagród przy drodze z Tąpadel

Zagroda nr 5 (50°52'15"N; 16°43'02"E; 575 m) – po prawej (północnej) stronie czerwonego i żółtego szlaku z Rozdroża pod Kamiennym Krzyżem, kilka metrów przed skrzyżowaniem ze Ścieżką pod Skałkami (granica rezerwatu). Ogrodzenie ułożone z dużych głazów tworzy dochodzący do ścieżki regularny romb o boku około 17 m i jest dość dobrze zachowane.

Zagroda nr 6 (50°52'19"N; 16°42'58"E; 555 m) – około 160 m na północ od zagrody nr 5, przy ścieżce schodzącej w dół od rozdroża; po prawej stronie ścieżki, wśród rzadkiego lasu. Niezbyt wyraźnie widoczne spod uschniętych liści ogrodzenie z kamieni tworzy kwadrat o wymiarach około 15x15 m.

Zagroda nr 7 (50°51'38"N; 16°42'55"E; 530 m) – na wschód o Zbójeckiej Groty, około 80 m przed skrzyżowaniem Ścieżki pod Skałami z czerwonym szlakiem Ślęża – Sulistrowice. Zagroda na planie kwadratu 15x15 m leży 50 m w dół od ścieżki i jest ogrodzona niskim kamiennym wałem, który ma „bramkę”, utworzoną z dużych głazów w południowo-zachodnim, najniższym narożniku.

Zagroda nr 8 (50°51'24"N; 16°42'17"E; 525 m) – leży na południe od źródła Beyera, przy Ścieżce pod Skałami. Ma kształt równoległoboku 25x35 m i jest najlepiej zachowaną ze wszystkich zagród ślężańskich. Mur, ułożony z dopasowanych głazów, jest dobrze zachowany z trzech stron, od strony północnej – częściowo. Wnętrze zagrody jest wyrównane, bez kamieni, lekko nachylone ku południowi.

Zagroda nr 9 (50°51'27"N; 16°42'39"E; 510 m) – na południe od Zbójeckiej Groty. Zagroda ma kształt prostokąta o wymiarach 30x20 m. W dolnym, południowo-zachodnim narożniku znajduje się wąska bramka. Niski wał kamienny i wyrównane wnętrze dają się łatwo zauważyć wśród drzew.

Zagroda nr 10 (50°51'53"N; 16°43'16"E; 505 m) – na południe od Pieczary Władysława. Z zagrody o wymiarach około 20x30 m wyraźniej widać tylko jeden bok. Znajduje się ona na terenie zarastającej poręby i choć leży w pobliżu charakterystycznej prostej drogi leśnej schodzącej na długości 250 m w skos stoku, to trudno do niej dotrzeć ze względu na zarośla, powalone drzewa, obcięte gałęzie, wysoką trawę i mokradelka.



Przykład zagrody dobrze zachowanej (zagroda nr 9)

Zagroda nr 11 (50°51'15"N; 16°41'35"E; 480 m) – na zachód od Skąły z Nosem, w rozwidleniu dwóch dróg leśnych odchodzących na zachód od żółtego szlaku. Ma kształt prostokąta o wymiarach 45x50 m z dłuższą przekątną zorientowaną niemal południkowo; wschodni bok zagrody (przy ścieżce) – nie jest zachowany. W centrum obecnie zarosniętej zagrody znajduje się skałka wysokości około 2,5 m. W najniższym narożniku zagrody mieści się bramka – tak jak w kilku innych zagrodach ślązańskich.



Niektóre są wyjątkowo nachylone (zagroda nr 11)

Zagrody nr 12 (50°51'11"N; 16°42'30"E; 440 m). Na północ od Rozdroża Sulistrowickiego, przy ostrym zakręceniu czarnego szlaku w pobliżu skałek, na północnym, płaskim skłonie tych skałek są dwie zagrody położone obok siebie w odległości kilkunastu metrów. Zagroda 12A ma regularny kształt prostokąta o wymiarach około 18x25 m; leżąca od niej na wschód zagroda 12B jest nieco mniejsza. Kilkadziesiąt metrów na północ są niejednoznaczne ślady kolejnej zagrody (zagród?).

Zagroda nr 13 (50°52'29"N; 16°43'41"E; 430 m) – po północnej stronie Drogi Dzikiej Świni; w połowie odcinka między czarnym szlakiem (Drogą Bolka) a Plasterkami. Można wypatrzeć mało wyraźne zarysy dwóch boków kwadratu (około 30 m) i ślady bramki w dolnym (południowym) narożniku.

Zagroda nr 14 (50°51'03"N; 16°42'41"E; 395 m) – około 500 m od Rozdroża Sulistrowickiego, nieco powyżej dolnej (zarosniętej) drogi odchodzącej na wschód od Rozdroża. Prostokąt usytuowany w dość rzadkim lesie ma wymiary 25x30 m.; wewnątrz zagrody jest porośnięte drzewami.

Zagroda nr 15 (50°52'59"N; 16°43'39"E; 380 m) – około 30 m od (niewybitnego) szczytu Bartoszka, po prawej (północnej) stronie żółtego szlaku, kilkanaście metrów od Przeł. Dębowej. Zachowane są trzy boki prostokąta około 15x30 m, czwarty bok (od północy) jest otwarty i ograniczony leśną dróżką.

Zagroda nr 16 (50°51'48"N; 16°43'34"E; 370 m) – ślady zagrody można zauważyć w pobliżu czerwonego szlaku, na południe od Bartoszka. Jest to kwadrat około 30x30 m; słabo zaznaczony w terenie, bardziej wyraźny jest tylko bok równoległy do leśnej drogi odchodzącej na południe od czerwonego szlaku.

Zagroda nr 16 (50°51'48"N; 16°43'34"E; 370 m) – ślady zagrody można zauważyć w pobliżu czerwonego szlaku, na południe od Bartoszka. Jest to kwadrat około 30x30 m; słabo zaznaczony w terenie, bardziej wyraźny jest tylko bok równoległy do leśnej drogi odchodzącej na południe od czerwonego szlaku.

Zagroda nr 17 (50°51'10"N; 16°41'17"E; 365 m) – leży na północ od szosy Przeł. Tapadła – Sady, około 150 m przed jej ostrym zakrętem, na którym odchodzi czarny szlak; w połowie wysokości między szosą a szlakiem niebieskim i zielonym. Ta zagroda ma nietypowy kształt zbliżony do trójkąta prostokątnego: dwa długie boki (około 35 i 45 m) dochodzą do dość stromego zbocza, które stanowi trzeci bok zamykający ją od północo-wschodu. Wewnątrz zagrody teren jest bardzo nierówny. Poniżej zagrody znajduje się podmokłe „babrzysko” dzików (może dawniej był tu wodopój?).

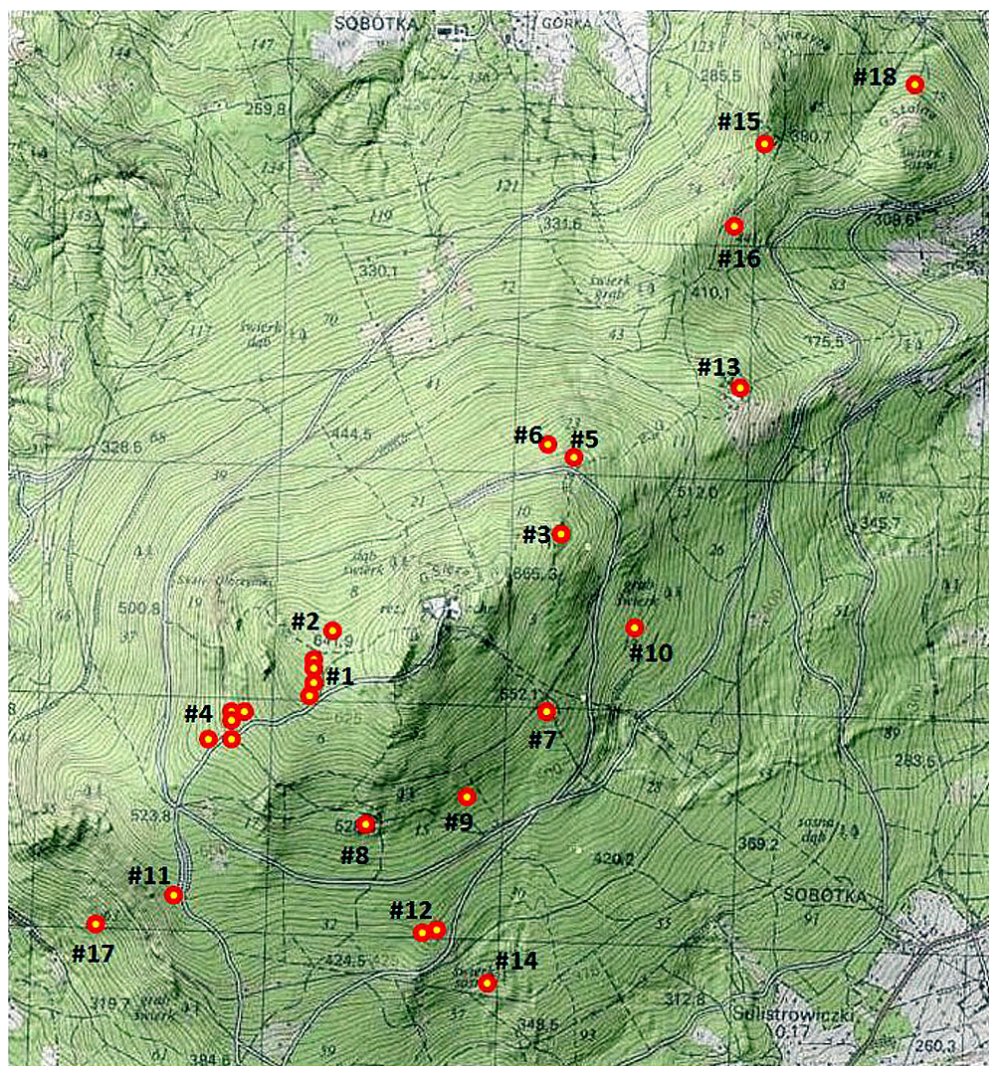
Zagroda (?) nr 18 (50°53'8"N; 16°44'13"E; 315 m) – położona na północ od szczytu Stolnej na spłaszczeniu dość stromego stoku. Obecnie znajduje się na terenie ogrodzonego siatką, bujnie rozrośniętego młodnika uniemożliwiającego jakikolwiek wgląd. Dojść do niej można holwegiem (wądrożem), zaczynającym się obok altany przy kaplicy NMP stojącej przy czerwonym szlaku. Tuż poniżej tej zagrody przebiega dziwny, dość głęboki rów obudowany kamieniami, który opasuje całe północne zbocze Stolnej na długości ponad 600 m(!).

Opisane tu obiekty nie są zbyt efektowne, często bywają niezauważone, nawet jeżeli leżą tuż przy uczęszczanych szlakach, a ich atrakcyjność dla turysty polega głównie na trudności odnalezienia i emocjach, jakie zawsze budzą zapomniane i nieco tajemnicze ślady cywilizacyjnej przeszłości. Zdjęcia zagród, ze względu na ukrycie wśród drzew i wynikający z

tego brak właściwej perspektywy dają niewielki pogląd o ich charakterze i stanie zachowania. Fotografie wszystkich są dostępne na portalu *Wratislaviae Amici*:

http://dolny-slask.org.pl/5553527,Sobotka,Zagrody_kamienne.html.

Witold Komorowski



Rozmieszczenie zagród na Ślęży



Zagadka sprzed stu lat

Wędrując wzdłuż czerwonego Szlaku Nadmorskiego, który prowadzi ze Świnoujścia do Żarnowca, warto zatrzymać się w okolicach Dąbek. Warto to zrobić nie tylko dlatego, że z jednej strony możemy zobaczyć Morze Bałtyckie, a z drugiej Jezioro Bukowo. Nieopodal Dąbek znajduje się Bukowo Morskie, a w nim gotycki Kościół polskokatolicki p.w. Najśw. Serca Pana Jezusa.

Zabytkowy kościół został wzniesiony w drugiej połowie XIV w., a rozbudowany około stu lat później i ponownie w XIX w. Trudno stwierdzić, czy jest to świątynia związana z klasztorem cystersów w Bukowie Morskim, którzy zostali tu sprowadzeni z Darguna w Meklemburgii przez księcia gdańskiego Świętopełka II w połowie XIII w.

Obok kościoła natrafiamy na pomnik z napisem „Bohaterom Wału Pomorskiego Cześć i Chwała”. Jego prostopadłościenny postument swoim wyglądem przypomina te z pomników poległych w Wielkiej Wojnie. Nasze spostrzeżenie okazuje się trafne. Na pozostałości części właści-



Kościół polskokatolicki w Bukowie Morskim.

Fot. Z. Piepiora



Część właściwa pomnika poległych w Bukowie Morskim. Fot. Z. Piepiora

wej pomnika poległych – górną część prostopadłościennego postumentu i dolny fragment rzeźby – natrafiamy na pobliskim cmentarzu. Pomnik przedstawiał kłęczącego żołnierza w mundurze i płaszczu, z bagnetem w pochwie przy pasie. Żołnierz kłęczał na prostopadłościennym postumencie, którego cztery ściany boczne zawierały tablice z inskrypcją oraz listą imion, nazwisk i dat śmierci 52 żołnierzy.

Pierwsza tablica z krzyżem żelaznym, na nasze szczęście, nie jest skuta, a tylko zatarta, prawdopodobnie, betonem. Da się to usunąć, lecz potrzeba do tego troszkę chemii i dobrej woli. Można przypuszczać, że na pierwszej tablicy umieszczono inskrypcję wotywną typu: „Mit Gott für Kaiser und Vaterland starben/In Dankbarkeit

gewidmet”. W wolnym tłumaczeniu na język polski powyższa sentencja brzmi: „Z Bogiem za Cesarza i Ojczyznę zmarli/W dowód wdzięczności poświęcony”.

Nad następną tablicą, pierwszą od strony prawej, znajduje się nazwisko artysty, który wykonał pomnik – H. Küsthardt z Hildesheim. Warto zwrócić uwagę, że Helfried Küsthardt żył w latach 1862–1950. Był on niemieckim architektem, rzeźbiarzem i rzemieślnikiem w Hildesheim (Dolna Saksonia). Projekt pomnika poległych tamże jego autorstwa możemy odnaleźć w bibliotece Muzeum Architektury Uniwersytetu Technicznego w Berlinie. Poniżej nazwiska artysty znajduje się kolejna tablica. U góry, na jej środku, widnieje nazwa miejscowości – Seebuckow (Bukowo Morskie) oraz imiona i nazwiska osób poległych w I wojnie światowej wraz z datami śmierci. Są to: Karl Wenzel 5.2.1915, August Tietz 29.4.1915, Fritz Lange 16.5.1915, Karl Gerth 24.5.1915, Richard Gerth 26.4.1918, Arthur Rutsatz 2.8.1915, Wilhelm Manzke 3.7.1916, Willi Lange 27.4.1917, Otto Böhm 28.6.1917, Franz Tietz 1.6.1918, Paul Schröder 26.10.1918, Willi Brandenburg – daty śmierci nie ustalono. Niżej, na środku można zauważyć nazwę kolejnej miejscowości – Steinort (Gleźnowo) oraz imiona, nazwiska i daty śmierci żołnierzy. Są to: Erich Teske 19.12.1914, Franz Genger 23.12.1914, Paul Rutz 24.7.1915, Willi Rutz 23.4.1918, Otto Bahr 30.8.1916, Paul Grell 17. 9.- (roku śmierci nie da się odczytać ze względu na uszkodzenie pomnika).

Na ciąg dalszy listy żołnierzy – mieszkańców Gleźniewa natrafiamy na tablicy z tyłu pomnika. Są to: Richard Schulz 10.6.1916, Heinrich Tessen 24.9.1916, Paul Lange 29.12.1916, Franz Schumacher 19.4.1917, Paul Büssow 17.12.1917, Karl Pahlow 22.3.1918, Otto Rubow 24.4.1918, Otto Kusserow 31.5.1918, Ernst Rutz 1.6.1918, Anton Lange 4.6.1918, Ernst Hein 1.7.1918, Heinrich Mielke 18.7.1918, Otto Frenz 4.9.1918, Moritz Burzlaff 5.9.1918, Reinhold Hein 14.9.1918, Paul Lange 24.12.1918.

Na ostatniej tablicy umieszczono nazwę następnej miejscowości – Neuwasser (Dąbki) wraz z imionami, nazwiskami i datami śmierci żołnierzy. Są to: Karl Granzow 18.11.1914, Kurt Spiegel 14.6.1915, Otto Jahn 25.3.1918, Reinhard Weierke 25.4.1918. Poniżej, na środku, można zauważyć nazwę kolejnej miejscowości – Büssow (Boryszewo), oraz imiona, nazwiska i daty śmierci żołnierzy. Są to: Franz Korth 28.8.1915, Emil Scheel 16.9.1915, Richard Plath – 5.16 (dnia śmierci nie ustalono), Heinrich Naseband 30.11.1916, Paul Runge 1.5.1917, Ernst Grimm 1.7.1917, Ewald Schwarz 27.4.1918. Niżej, na środku umieszczono nazwę następnej miejscowości – Böbbelin (Bobolino) wraz z imionami, nazwiskami i datami śmierci żołnierzy. Są to: Gustav Lau 18.11.1914, Franz Mass 2.2.1915, Gustav Mass 20.8.1915, Erich Szeat? (nie da się dokładnie odczytać nazwiska) 30.9.1915, Ernst Knaack 22.4.1918, Franz Lehmann 19.9.1918, Karl Krause (Rause? – część nazwiska jest zarta) – 13.10.1918.

Z informacji uzyskanych od ks. proboszcza Dominika Gzielo wynika, że głowa i fragmenty pomnika i nagrobków były odnajdywane przy pracach porządkowych na cmentarzu przykościelnym, zwykle po okresie zimowym. Znalezione fragmenty umieszcza on w lapidarium, które systematycznie się powiększa.

Na plebanii znajduje się jeszcze jedna tablica pamiątkowa z okresu Wielkiej Wojny. Umieszczono na niej napis: „Den Gefallenen in dankbarem Gedächtnis!/Den Lebenden zu ernster Mahnung!”. Można go przetłumaczyć następująco: „Poległym z wdzięczną pamięcią!/Żyjącym ku przestrodze!”.



Tablica pamiątkowa na plebanii w Bukowie Morskim.

Fot. R. Andrzejewski

Warto zauważyć, że na cmentarzu przy kościele w 2002 r. umieszczono także dwujęzyczny pomnik. Postawili go parafianie na pamiątkę zmarłych z miejscowości Bukowo Morskie, Boryszewo, Gleźnowo, Dąbki, Bobolino i Dąbkowice. Pomnik z pamiątkową tablicą został ufundowany przez dawnych mieszkańców tych miejscowości.

**Robert Andrzejewski
i Zbigniew Piepiora**

**Tablica pamiątkowa z 2002 r. w
Bukowie Morskim.**

Fot. R. Andrzejewski



Przewodnicy znów na Śnieżce

Św. Wawrzyniec jest patronem ludzi gór. Uważa się także, że podobnie jak św. Florian, chroni od pożarów i pomaga w poparzeniach.

W niedzielę 10 sierpnia br. około pół tysiąca osób uczestniczyło we mszy odpustowej ku czci św. Wawrzyńca. Spotkanie miało miejsce o godz. 12 na szczycie Śnieżki. Ze względu na bardzo dużą liczbę osób ołtarz tradycyjnie zlokalizowano naprzeciw kaplicy św. Wawrzyńca, tuż przy obserwatorium meteorologicznym. We mszy, poza przewodnikami i kandydatami na przewodników, uczestniczyli ponadto ratownicy górscy, członkowie PTTK, pracownicy Karkonoskiego Parku Narodowego, Nadleśnictwa Śnieżka i innych instytucji, naukowcy, turyści, członkowie Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Pomocna Dłoń”, przedstawiciele władz krajowych oraz regionalnych i lokalnych władz samorządowych, a także mieszkańcy regionu.

Polsko-czesko-niemiecką mszę odpustową w intencji ludzi gór odprawiło wspólnie kilku kapłanów pod przewodnictwem Jana Vokála – biskupa ordynariusza z diecezji Hradec Kralove. Mszę koncelebrowali m.in. Stefan Cichy – biskup legnicki senior, i Zbigniew Kiernikowski – ordynariusz biskup legnicki. Poświęcono *Land Rover Defender* – nowy samochód, który niedawno otrzymała Grupa Karkonoska GOPR. Później tradycyjnie wyruszono do Kotła Łonniczki, aby pomodlić się przy Symbolicznym Cmentarzu Ofiar Gór.

Zbigniew Piepiora

**Wnętrze kaplicy św. Wawrzyńca na Śnieżce.
Fot. Piotr Dacko**



Kombinowana trasa na Hraniční vrch

Położony na obecnej granicy polsko-czeskiej Hraniční vrch (541 m) we wschodniej części Gór Opawskich od 2011 r. stał się sławny. Wszystko za sprawą otwartej tam wieży widokowej. Dzięki niej wzniesienie jest obecnie doskonałym punktem widokowym. Wieży, dodać trzeba, nietypowej, bo wykorzystującej istniejące tam od lat metalowe konstrukcje dawnych wież przekaźnikowych. O ile dla czeskiego niezmotoryzowanego turysty dotarcie w tamten rejon nie jest problemem, tak dla Polaka, który nie ma własnego pojazdu, nie mieszka w pobliżu, a i nie dysponuje kilkudniowym „wolnym”, nie jest łatwe. Da się dojechać, co prawda, pociągiem ze stacji Głuchołazy do Města Albrechtic. Ale nie każdy mieszka w Głuchołazach. Wielu tam też się musi czymś dostać. Można wprawdzie odbyć pieszą wycieczkę z przystanku kolejowego Nowy Las do stacji Głuchołazy. To propozycja dla lubiących „wygody”. Niniejsza trasa zaś to wariant ambitniejszy. Ciekawy, bo pieszo-kolejowy, z wykorzystaniem wąskotorówki i pociągu jadącego na szynach o normalnym rozstawie. W opisany sposób można dogodnie dostać się do owej wieży przy okazji nieco wędrując.

Startujemy z przystanku kolejowego Dytmarów, położonego przy skupisku kilku budynków. Stąd do zwartych zabudowań wsi jeszcze ponad 2 km. Idziemy w ich stronę wzdłuż asfaltowej szosy. Z prawej zaraz niewielki przydrożny krzyż i piękne widoki. Jesteśmy na Płaskowyżu Głubczyckim, stanowiącym część Niziny Śląskiej. Jednak na prawo w oddali majaczą na horyzoncie wzniesienia Sudetów Wschodnich – Gór Opawskich i to kilku ich części. Widać nie tylko Biskupią Kopę, ale i niższe człony, bardziej na wschód od niej: Las Prudnicki i Trzebiński Las. Szczególnie dobrze widać ten ostatni, nawet zbliżając się już do zabudowań wsi. Osiągamy je po 25 min.

Po wejściu do Dytmarowa w lewo i dalej wzdłuż szosy zdążamy w kierunku doliny Prudnika. Chodzi o rzekę, nie miasto. Jej dolina na tym odcinku przyjmowana jest niekiedy za granicę między Niziną Śląską a Sudetami. Trochę to naciągana granica, bowiem po przekroczeniu mostu krajobraz niewiele się zmienia, ale chyba najlepsza z możliwych. Mijamy z lewej pojedyncze zabudowania Kolonii Krzyżkowic i nadal wzdłuż szosy idziemy lekko do góry. Droga zaraz opada znów lekko w dół. Z prawej mamy niezły widok na fragment Trzebińskiego Lasu z Gajną/Wężową (362 m). To ostatnie wyraźne wzniesienie sudeckie na obecnej granicy polsko-czeskiej, posuwając się z zachodu na wschód przed wzniesieniami krańca tzw. części wschodniej Gór Opawskich na ziemi głubczyckiej, gdzie leży też cel naszej wyprawy. Wkrótce (po niecałej 1 godz. od punktu startu) osiągamy domostwa właściwych Krzyżkowic. Tam w prawo. Mijamy z lewej sklep, tablicę ogłoszeń i przyst. autob. Dojechać tu autobusem nie jest jednak łatwo, a dla turysty obowiązujący rozkład to prawdziwa iluzja. Nie jest na nic przydatny. Za przyst. w lewo i dalej asfaltem podchodzimy lekko do góry. Czuć tu „smak” Sudetów. Zaraz mijamy z lewej okazały budynek z żółtą elewacją – dawną strażnicę graniczną. Jesteśmy bowiem już niemal na granicy, o czym przekonamy się widząc słupek graniczny i stosowne tabliczki. Po chwili wędrujemy już w granicach Republiki Czeskiej. Teren praktycznie płaski, stanowi przedpole Zlatohorskiej vrchoviny, a więc i Sudetów. Zwarte ich wzniesienia pozostają jednak na długo z dala od nas. Wkrótce



Krzyżkowice – centrum wsi

docieramy do skupiska kilku domostw. To Rylovka. Tam na skrzyżowaniu nadal prosto wzdłuż asfaltowej szosy. W przeciwieństwie do polskiej strony da się tu minąć publiczny autobus. Nawet w dzień „nieroboczy”. Prawda, że rzadko. Ale jednak. Szosa prowadzi nieco tylko pagórkowatym terenem. Z lewej mijamy wkrótce stojącą w szczerym polu wiatę przystankową. W lewo tuż za nią odchodzi szosa do wioski Slezské Pavlovice, leżącej w charakterystycznym worku granicznym, z trzech stron otoczonym terytorium Polski. Nasza szosa tymczasem opada mocno w dół. Oznaka, że docieramy do Osoblahy. Informuje o tym zaraz stosowna tablica. Wśród zabudowań w dół, przez mostek i podejście stromo do góry. Mijamy z lewej duży przyst. autob. Tuż za nim, na skrzyżowaniu skręcamy w lewo. Jesteśmy na szlaku czerwonym, którym dojdziemy do stacji kol. Przechodzimy obok bloków mieszkalnych, dominujących w tej części Osoblahy, po czym stajemy na skraju rynku. Tu też dominują w zasadzie bloki, jest kilka sklepów. Skręcamy w prawo, po chwili w lewo skos. Schodzimy utwardzoną alejką stromo w dół wzdłuż barierki z lewej i muru z prawej. Warto w tym miejscu zatrzymać się, by zobaczyć, jak wysoko położone jest centrum. Idziemy już prosto, zgodnie z czerwonym szlakiem. Przekraczamy most nad rzeką Osoblahą (po polskiej stronie Osobłogą) i po 2.30 godz. od przyst. kol. Dytmarów stajemy na peronie stacji kolei wąskotorowej Osoblahy.

Wsiadamy do pociągu, zestawionego zwykle z lokomotywy i wagonu. W wagonie u konduktora nabywamy bilet do stacji Město Albrechtice. „Osoblaszka” rusza w stronę Třemešnej. Pociąg prawie całą trasę jedzie podobnym, dość wolnym tempem, co pozwala na wyglądanie za okno. A jest na co. Raz, że widoki przednie, a dwa polskiemu turyście z reguły mało znane. Początkowo pociąg „sunie” blisko granicy państwowej. Terytorium Polski mamy nieco dalej na lewo (opis w lewo/w prawo zawsze do kierunku jazdy). Nieco dalej zbliża się do łożyska rzeki Osoblahy. Po 6 min. pociąg staje w wiosce Bohušov. Dalszy odcinek jest niezwykle atrakcyjny. Pociąg objeżdża bowiem strome wzniesienie z ruinami zamku Fulštejn. Są one widoczne z okien wagonu po lewej, szczególnie dobrze, gdy na drzewach nie ma liści. Skład ponownie zbliża się do doliny Osoblahy, stając po 11 min. od stacji początkowej na przyst. Koberno. Zabudowania wsi leżą wyżej z lewej strony, a prowadzi do nich widoczna z pociągu droga. Po ruszeniu składu w oddali można je dostrzec. Pociąg, jadąc krętym torem, wyjeżdża z lasu i na otwartym terenie dociera do stacji Slezské Rudoltice. Nie dojeżdża jednak do ich zabudowań, zostawiając je z lewej. Za stacją „Osoblaszka” pokonuje spory łuk w prawo. Z lewej widoczne są w dali wzniesienia południowo-wschodniego krańca polskich Gór Opawskich, tzw. części wschodniej, z kotą 485 m – najwyższym wzniesieniem tej ich części w całości leżącym po polskiej stronie. Bardziej na prawo od niej widać przez chwilę i cel naszej wyprawy. Zaraz przysłania go jednak masyw bliżej leżącej Kobyly (574 m). Pociąg, jadąc nadal otwartym terenem, zatrzymuje się na przyst.: Amalín, Horní Povelice i Dívčí Hrad. Ten ostatni leży najdalej od zabudowań wsi, której nazwę nosi. Za nim pociąg wjeżdża w dolinę Liptanskeho potoka. Przez chwilę z prawej widać szczyt Strážnice (494 m) – łatwy do rozpoznania dzięki stojącemu tam masztowi przekaźnikowemu. Widok ten chowa się jednak zaraz. Ponownie pociąg wjeżdża głębiej w dolinkę. W dole z lewej płynie ów potok. Zaraz znów otwarty teren i doskonały widok na wymienione wzniesienie, a niżej pierwsze budynki wioski Liptaň, wkrótce też stacja (z Osoblahy 36 min.). Za stacją pociąg zdąża otwartym terenem, nieco szybciej, pokonując mniejsze zakręty. Tor przekracza tu dwie drogi polne. Ta druga, częściowo wyasfaltowana, prowadzi do leżącego na lewo od toru w dole głazu narzutowego. To słynny Liptaňský bludný balvan – jeden z największych w Republice Czeskiej. Leży jednak zbyt daleko, by nawet z oddali móc nacieszyć nim oko. Pociąg zatacza kolejne łuki, zbliżając się do szosy Liptaň – Třemešná. Zaraz też na niewielkiej przełęczy, rozdzielającej bezimienne wzniesienia – jedną z kulminacji (434 m) sąsiadujących ze Strážnym vrchem i wyższe tylko trochę wzniesienie (453 m) w zakończeniu masywu Kobyly, pociąg pokonuje najwyższy punkt na swojej trasie – 385 m. Za nim rozpoczyna się zjazd w dół. Zaraz stacja Třemešná ve Slezsku, gdzie wysiadamy po niecałej godzinie od Osoblahy.

Třemešná ve Slezsku to bardzo ciekawa stacja kol. Z jednej strony dworcowego budynku mamy tory normalnej szerokości, z drugiej wąskie „Osoblaszki”. Przechodzimy na peron pociągów normalnotorowych i tam wsiadamy w skład jadący w stronę Města Albrechtic. Długo się nie najedziemy, bo tylko jedną stację (ok. 5 min.). Wysiadamy na peronie w tym miasteczku. I już z niego widać cel naszej wyprawy – Hraniční vrch. Doskonale widoczne są nawet zadaszone tarasy wieży widokowej. Aby doń dotrzeć przed budynkiem dworca, idziemy wśród bloków mieszkalnych szlakiem niebieskim w stronę centrum miasta. Mijamy z lewej wiatę przystankową i na najbliższym skrzyżowaniu skręcamy, zgodnie ze szlakiem w lewo. Jest tu zresztą drogowy znak do wieży. Przechodzimy przez przejazd

Północ – południe (na rowerze) (2)

Wracamy na drogę rowerową. Do Torunia już niedaleko, 200 m od skrzyżowania z drogą do Leszcza mijamy najlepiej zachowany na szlaku i utrzymany budynek stacji Pigza. Dojeżdżamy

do **Świerczynek**, gdzie warto zobaczyć niewielki gotycki kościół z przełomu XIII i XIV w. Podobne obiekty znajdują się w okolicznych wsiach, np. w mijanym wcześniej niedalekim **Bierzgłowie**. Jadąc dalej zagłębiamy się w kolejny przekop kolejowy. W Różankowie przejeżdżamy pod jednym z dwóch zachowanych oryginalnych wiaduktów z czasów budowy linii kolejowej. Był jeszcze trzeci, ale został zastąpiony „rurą”, jak potocznie toruńscy rowerzyści nazywają konstrukcję powstałą na jego miejscu. Po 200 m od „rury” szybki zjazd w dolinę Strugi Łysomickiej, którą przekraczamy po specjalnie zbudowanym moście. Komu się nie spieszy, może tuż po zjeździe opuścić trasę i pojechać 1,5 km w prawo do **leśniczówki Olek**. Tu bardzo przyjemna piknikowa łączka z wiatami, kręgiem ogniskowym i tablicami edukacyjnymi opowiadającymi o przyrodzie okolicznych lasów. Jadąc dalej w kierunku Torunia spotykamy skrzyżowanie z drogą do **Barbarki**. Wspominałem już kiedyś o tej leśnej osadzie. Warto tam pojechać (1,5 km) i... zanocować. Do dyspozycji turystów jest schronisko i hotel. Poza tym polany piknikowe, plac zabaw, park linowy, szkoła leśna organizująca zajęcia z ekoedukacji i kaplica św. Barbary.

Od jej kultu pochodzi nazwa osady. Pierwszy zapis z 1299 r. już o Sancta Barbara in Bormol z racji znajdującej się tu kapliczki. Święta miała objawić się przy jednym z miejscowych źródeł. Stąd można dotrzeć do Torunia leśnymi drogami – zielonym szlakiem pieszym lub czerwonym rowerowym. Jeśli jednak spieszy się turyście i na Barbarkę nie zagląda, wtedy przekroczywszy Strugę pokonuje spory podjazd i mając po lewej ręce szosę 553, a po prawej las, pędzi do Torunia. Drogą rowerową przez dzielnicę Wrzosy dociera do skrzyżowania Szosy Chełmińskiej z ul. Polną. Teraz dylemat. Jechać do centrum czy do Fortu IV, by „załogować się” na noclegi w twierdzy, a dopiero potem „na lekko” i na rowerze zwiedzać miasto. Jeśli tak, to skręca w lewo na wschód i ul. Polną oraz Chrobrego (od skrzyżowania z ul. Grudziądzką droga rowerowa) zmierza do **Fortu IV „YORCK – ŻÓŁKIEWSKI”**. Na miejscu noclegi w izbach żołnierskich lub pokojach oficerskich, gastronomia, zwiedzanie i „drugije



Gotycki kościół w Świerczynkach



Ze Świerczynek do Torunia

raznyje atrakcyjny”. Tu dodam, że w Forcie miało miejsce jedno z dorocznych spotkań Sieci Miasta dla rowerów.

Jeśli kogoś ten opis zachęcił do skorzystania z tej drogi i do jazdy z dala od ruchliwej szosy, to zapraszam. Dodam tylko, że można na niej spotkać bardzo wielu toruńskich rowerzystów, zarówno rodzinne ekipy wycieczkowe, jaki i trenujących szosowców. Na tej drodze trenował i trenuje nasz bohater „Tour de France” Michał Kwiatkowski. To chyba wystarczająca rekomendacja.

Juliusz Wyślouch



Zjazd na Olku

Biuro podróży przyjazne zdrowiu turysty

W połowie sierpnia rozpoczęła się III edycja programu „Biuro podróży przyjazne zdrowiu turysty”, którego ideą jest zaangażowanie biur podróży w całej Polsce w informowanie turystów o zagrożeniu, jakie stanowią choroby tropikalne występujące w wielu rejonach świata oraz o dostępnych sposobach ich profilaktyki. W tym roku biura otrzymają możliwość poszerzenia oferty swoich witryn internetowych o nowe treści, a na turystów czeka konkurs fotograficzny z nagrodami. Kampanię wspiera znana podróżniczka Monika Witkowska.

Program powstał, aby wyłonić biura, które wykazują się społeczną odpowiedzialnością w branży oraz zachęcić wszystkie inne do podnoszenia swoich kompetencji. Każde zgłoszone dotychczas biuro otrzymało komplet atrakcyjnych materiałów edukacyjnych przeznaczonych do dystrybucji wśród klientów, prestiżowy tytuł i certyfikat „Biuro podróży przyjazne zdrowiu turysty”, a także zostało oficjalnie umieszczone w specjalnej zakładce poświęconej Programowi na stronie: SzczepieniaDlaPodrozuujacych.pl. Dołączyło blisko 400 biur podróży z całej Polski.



Co roku wielu Polaków udaje się w podróż do egzotycznych rejonów Świata na wakacje, w podróż służbową lub w celach zarobkowych. Zakup wycieczki w biurze podróży to idealny moment, by odpowiedzialne i rzetelne biuro podróży poinformowało klienta o możliwych schorzeniach, sposobach ich profilaktyki oraz zarekomendowało wizytę w najbliższej placówce medycyny podróży.

„Ja jak dotąd odwiedziłam ok. 180 krajów, w dużej mierze tropikalnych, i poza sensacjami żołądkowymi po jednej kolacji u marokańskich Berberów, a drugi raz – po nafaszerowaniu się smażonymi tarantulami i karaluchami w Kambodży, żadnych poważnych problemów zdrowotnych nie miałam. Jakkolwiek, o profilaktykę zdrowotną w podróżach staram się dbać, na bieżąco bezwzględnie pilnuję kwestii szczepień” – dodaje Monika Witkowska.

Kompendium wiedzy na temat bezpiecznej egzotycznej podróży to strona: www.szczepieniadlapodrozuujacych.pl.

Centrum Prasowe PAP

Irański *Grand Canyon*

W poprzek Iranu ciągnie się potężny, surowy i niegościnnie masyw gór Zagros, sięgający według niektórych źródeł 4548 m. To młode, alpejskie góry fałdowe zbudowane z różnych skał osadowych, głównie piaskowców i wapieni, ale też i innych. Dziś to suchy, niemal całkowicie pozbawiony wody obszar i jedynie pewien jej zasób umożliwi rozwój skąpej roślinności na podnóżu. W przeszłości było jej więcej, a zwłaszcza u schyłku plejstocenu. Miejscami potężna erozja rzeczna wyrzeźbiła silnie kontrastowe formy terenu.

Jedną z nich jest mało znany jar rzeki Rūd-e Karhe (zobacz na okładce), znajdujące się na północo-zachód od jednego z najsłynniejszych miast starożytności, a mianowicie Suzy. Wystarczy przejść kilkaset metrów od dobrze utrzymanej szosy na pograniczu prowincji Luristan (Lurestān) i Īlām w kierunku dobrze widocznych gór, by zobaczyć miniaturę Grand Canyonu z Kolorado. Obiekt ten potwierdza znaną regułą geograficzną, że w co najmniej zbliżonych warunkach geologicznych i klimatycznych powstają ta-



Zagros za Kermanszah



Pol-e Dohtar



kie same formy urzeźbienia powierzchni Ziemi. Płasko zalegające warstwy stosunkowo mało odporne na erozję i wietrzenie skał osadowych, stopniowo i wolno podnoszonych poziomo do góry przy obfitości płynących wód stworzyły warunki do głębokiego jej wcinania się w podłoże przy zachowaniu krętego biegu koryta – coś jakby Przełom Bardzki, ale ten nie taki stromościenny i porośnięty roślinnością. Pionowe niemal w większości ściany

sięgają 250-300 m wysokości, co robi wrażenie. Ma się pełne uczucie, że przenieśliśmy się do Kolorado w Stanach Zjednoczonych. Trudno oderwać wzrok od tak pięknego krajobrazu...

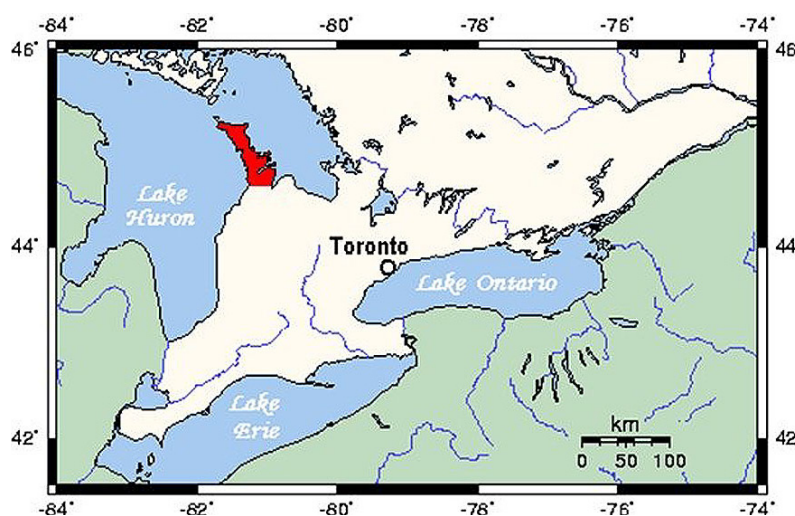
Owo miejsce odkrył przez kilku laty Ali – emerytowany poetyzujący nauczyciel, oprowadzający liczne polskie wycieczki po tym wspaniałym kraju. Zgłosił je do irańskiego biura turystyki z zamiarem uczynienia zeń jedną z kolejnych atrakcji turystycznych, ale pod warunkiem związania nazwy jaru z jego imieniem. Nie zgodzono się na to, więc tylko osoby pod opieką Alego mogą je poznać, bo z szosy jest ono zupełnie niewidoczne. Może komuś się uda...

Krzysztof R. Mazurski

Fathom Five National Marine Park

Park Narodowy Fathom Five, wspomniany w tym miejscu dwa miesiące temu, stał się pierwszym „wodnym” parkiem narodowym Kanady, włączonym następnie w sieć *National Marine Conservation Areas*. Powstał w 1988 r. w oparciu o powołany w 1972 r. *Fathom Five Provincial Park*. Ma powierzchnię 112 km², w skład której wchodzi głównie akwen na północ od miasteczka Tobermory, leżące na nim dwadzieścia wysp oraz niewielki fragment stałego lądu na Półwyspie Bruce’a na wschód od centrum miasteczka. Park został powołany w celu ochrony cennych ekosystemów jeziora Huron oraz zachowania terenów o wyjątkowych walorach estetycznych z trzema latarniami „morskimi” i 21 spoczywającymi w granicach Parku wrakami statków. Należy tu dodać przy okazji, że wzdłuż brzegów całej Georgian Bay istnieją dziś 32 latarnie, w tym 6 najstarszych, kamiennych tzw. „latarni imperialnych” – wzniesionych w latach 50. XIX w., a więc wtedy, gdy Kanada była jeszcze kolonią Imperium Brytyjskiego. Kilka następnym rozlokowanych jest po zachodniej stronie Półwyspu Bruce’a, od strony jeziora Huron. Część z nich można zwiedzać. Do tych usytuowanych na wyspach dostęp jest jedynie drogą wodną. Wszystkie są obecnie pieczołowicie konserwowane jako zabytki historii prowincji i trwałe elementy tego krajobrazu.

Fauna Parku Fathom Five obejmuje m.in. 39 gatunków ssaków, około 270 gatunków ptaków, 29 gatunków płazów i gadów oraz 50 gatunków ryb. Flora jest właściwie identyczna z tą z Parku Bruce Peninsula i liczy blisko 900 gatunków roślin naczyniowych. Warto tu wspomnieć, że spośród około 60 gatunków storczykowatych, rosnących w prowincji Ontario, 43 gatunki spotkamy na Półwyspie Bruce’a. Są wśród nich prawdziwe



Lokalizacja Bruce Peninsula (na czerwono)



Wybrzeże Georgian Bay z wieży widokowej w Parku Fathom Five (na ostatnim planie odległy o 29 km przylądek Cabot Head)

rarytasy! Jednym z nich jest piękny, choć niewielki storczyk *Calypso bulbosa* zwany „Pantofelkiem Wenus” (ang. *Venus’s slipper*) o purpuroworóżowych kwiatach. Niestety, nie jest nam dane go zobaczyć – pora jego kwitnienia przypada znacznie wcześniej, bo na czerwiec. Na początku tego miesiąca zresztą jest tu co roku organizowany *Bruce Peninsula Orchid Festival*, podczas którego pod kierunkiem specjalistów można w terenie poznawać tutejsze storczykowate.



Park Fathom Five można zwiedzać takimi stateczkami o przezroczystym dachu...

W sierpniu spotykamy tu za to naszego dobrego znajomego z Polski: to kruszczyk szerokolistny o zielonkawych, różowo nabiegłych kwiatach i dużych (do 18 cm długości) liściach. Ten oryginalny – choć mało rzucający się w oczy „kwiatek” – jest jedynym gatunkiem europejskich storczykowatych, który został nieumyślnie zawleczony przez człowieka do Ameryki i zaaklimatyzował się na tym kontynencie. Dziś rośnie licznie w kilku północno-wschodnich stanach USA oraz w południowo-wschodniej Kanadzie, stanowiąc już stały składnik tutejszej flory. Widywaliśmy go w Parku Killarney, w parkach Fathom Five i Bruce Peninsula, w kilku mniejszych nad jeziorami Huron i Erie, a nawet w parkach miejskich Ottawy i London. No cóż: przybłęda, ale niech mu się tu darzy!

Musimy też zaakceptować fakt, że nie zobaczymy jednej z największych „ciekawostek” geologicznych tego regionu, znalezionej w ostatnich latach. Dlaczego? Bo jest ona ukryta... jakiegoś 30-35 m pod wodą! Chodzi o ogromny ciąg katarakt, długi na 800 m, szeroki na 1000 m, o łącznej wysokości 40 m, zidentyfikowany koło wyspy Middle Island. W okresie między 10 a 5 tys. lat temu poziom wód



... lub o szklanym dnie!

w zbiorniku dzisiejszych Wielkich Jezior ulegał dużym wahaniom. Kiedy krawędź Kuesty Niagary – dziś zanurzona – była jeszcze suchym lądem (około 7,5 tys. lat temu), przelewała się przez nią wielka rzeka spływająca z jez. Huron do dzisiejszej Zatoki Georgian i dalej do rzeki Ottawa i Atlantyku. Uчені szacują, że mogła ona nieść więcej wody niż dzisiejsza Niagara!

Nigdy również nie przypuszczałem, że dla zrozumienia nazwy kanadyjskiego parku narodowego będę musiał sięgnąć do twórczości Williama Szekspira. I to w dodatku w oryginale, bo polskie tłumaczenia są tu bezużyteczne (ciekawi

mogą sprawdzić!). Lakoniczna informacja, jaką znalazłem w materiałach Parku, odsyła do romanisu „Burza” – jednego z ostatnich dzieł genialnego Anglika. Otóż jedna z postaci tego utworu, Ariel – duch uwolniony z pnia drzewa – w drugiej strofie swej pieśni mówi tak do Ferdynanda:

*Full fathom five thy father lies;
Of his bones are coral made;
Those are pearls that were his eyes;*

Fathom – to po angielsku *sążeń* – miara długości równa mniej więcej rozstawowi męskich ramion, później ustalona jako równa dwóm jardom lub sześciu stopom angielskim (czyli około 1,8 m). Była przez długi czas powszechnie używana w żeglarstwie do pomiaru głębokości wody. Nieszczęsny ojciec leżał więc na głębokości „pełnych” – czy może raczej „dobrych” pięciu sążni. Aż do końca XIX w. był to synonim bezpiecznej głębokości dla ówczesnych statków. Jak się okazuje, owo zaczerpnięte z Szekspira *Full fathom five* jest niezmiernie popularnym zwrotem, pojawiającym się – zwłaszcza w ostatnim stuleciu – w wielu angielskojęzycznych utworach literackich: od „Ulissesa” Jamesa Joyce’a i poezji Sylvii Plath po teksty piosenek zespołu Dave Dee, Dozy, Beaky, Mick&Titch (starsi Czytelnicy mogą jeszcze pamiętać!) oraz Stinga.

Przenieśmy się jednak z czasów Szekspira w koniec XIX w. Kroniki podają, że w dwudziestoleciu 1879-1898 na Wielkich Jeziorach wydarzyło się prawie 6 tys. poważnych wypadków żeglugowych, w których na dno poszło ponad 1100 statków. Potem było już znacznie lepiej, bo w następnym 60-leciu zatonoło już tylko nieco ponad 900 statków. Toną jeszcze i dziś, lecz znacznie rzadziej. Nie licząc żaglowców, na dnach jezior spoczywa grubo ponad 2 tys. wraków statków parowych i motorowych. Swój udział mają w tych statystykach rejony wokół czubka Półwyspu Bruce’a. Najwięcej, bo siedem wraków spoczywa u wybrzeży największej z wysp w parku – Cove Island. Pięć leży wokół najbliższej położonej Russel Island, a dwa kolejne – przy położonej najdalej na północny wschód Bears’ Rump Island. Pozostałe leżą w pobliżu „lądu stałego”, w tym dwa w „miejskiej” zatoce Big Tub Harbour. *They lay still in the cool, clear waters, waiting to tell their history* – zachęca napis z jednej z tablic informacyjnych w centrum osady.

Wspominam o tym wszystkim dlatego, że Park Fathom Five jest jednym ze światowych centrów nurkowania do... wraków! A bodaj najbardziej znanym takim miejscem na słodkich wodach. Tutejsze akwenty, które zalicza się do najczystszych na całych Wielkich Jeziorach, idealnie się do tego nadają. Ich atrakcyjność zwiększa urozmaicone ukształtowanie brzegów z podwodnymi urwiskami, jaskiniami itp. Miasteczko Tobermory reklamuje się jako „Scuba Diving Capital of Canada” (*Scuba* to skrót od angielskiego *self-contained underwater breathing apparatus*) – a więc nurkowania ze sprzętem, tj. z butlą.

Od ostatniego piątku czerwca do *Labour Day Monday* (*Pierwszy poniedziałek września, uznawany tu powszechnie za koniec letniego sezonu wakacyjnego* – tłumaczy Basia) widzi się w Tobermory samochody z bagażnikami wypakowanymi sprzętem do nurkowania. Co roku przewija się przez miasteczko 8 tys. amatorów podwodnych wrażeń. Ale – jak przeczytałem w jednym z folderów – jest to *sport for people who know what they are doing*. Dlatego ta zabawa jest tu obwarowana wieloma przepisami, określającymi miejsca, czas oraz zasady nurkowania, a każdy potencjalny odkrywca podwodnych skarbów musi się wcześniej zarejestrować w dyrekcji parku w tutejszym Visitors Center. Wnoszona opłata zawiera równocześnie składkę ubezpieczeniową – zapewnia ona pomoc w nagłych wypadkach (a miasteczko dysponuje nawet specjalną komorą hiperbaryczną!).

My nie przewidujemy nurkowania. Lecz nie znaczy to, że uciekamy od wody. Wprost przeciwnie! Andrzej właśnie studiuje rozkład rejsów tutejszej kompanii żeglugowej. – *Potrzebujemy pewnej pogody. Będziemy płynąć!* – oświadcza. – *Dokąd?* – dopytujemy się natychmiast. Odpowiedź znajdą Czytelnicy w przyszłym miesiącu w tym samym miejscu.

Mirosław J. Barański

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Z przeszłości Górskiej Odznaki Turystycznej

To było dawno, bowiem od mojej pierwszej publikacji w 1983 roku poświęconej Górskiej Odznace Turystycznej PTT minęło trzydzieści lat z okładem (*Gościńiec* 6/163/1983). Wykorzystałem okazję do przypomnienia, że w 110-letniej historii Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Turystyczno- Krajoznawczego było to z jedno z bardzo ważnych wydarzeń w ich dziejach. Okazało się wówczas, że bardziej ode mnie zasłużeni dla istnienia GOT, mimo upływu niemal połowy stulecia od jej ustanowienia, nie opublikowali znaczącego obszerniejszego opracowania jej rodowodu i niewątpliwej kariery jako swoistego systemu wyróżniania górskiej aktywności licznych turystów. Moje zainteresowanie narodzinami GOT i jej popularnością dopiero w dwa lata później docenił w swej publikacji (*Wierchy* 54/1985) naczelny redaktor „Wierchów”, w którym znalazła się taka opinia: [...] *W dość bogatym piśmiennictwie na temat odznaki zdecydowanie przeważa problematyka – rzecz można – metodyczno-techniczna, a pośród publikacji poświęconych jej historii na dobrą sprawę można wymienić tylko dwa wartościowe opracowania: Tomasza Kowalika oraz Władysława Krygowskiego – Górską Odznakę Turystyczną. Początki – rozwój – zadania.*

Odznaka powstawała w atmosferze wątpliwości co do jej idei i określania skali, jaka powinna być miarą górskich zasług turystów poprzedzających jej nadanie. Ostatecznie powstała taka skala, mierzona w punktach zaliczanych za przejście określonych w regulaminie, punktowanych szlaków, a ponadto jeszcze podzielona, zrazu na kategorie, a potem na stopnie. *Idea odznaki pojmowanej jako wyróżnik poziomu umiejętności turystycznych jej posiadacza, a równocześnie jako swoista nagroda za trud wędrówki górskiej [...] w istocie w większym stopniu została wymuszona zewnętrznymi okolicznościami i uwarunkowaniami, aniżeli naturalną, wewnętrzną ewolucją ideologii Towarzystwa* (cyt. W. A. Wójcik). Od ustanowienia GOT PTT 23.06.1935 r. – pierwszej polskiej odznaki tego rodzaju, świadczącej o kwalifikacjach turystycznych jej zdobywcy, w 2015 r. minęło już osiemdziesiąt lat. Nie zamierzam poddawać w wątpliwość jej popularności. Od zarania miała być narzędziem w popularyzowaniu racjonalnego uprawiania turystyki górskiej. W 1938 r. odnotowano zdobycie tylko 468 odznak. Po II wojnie światowej, od około 1949 r., zaczęła służyć jako mechanizm i zarazem odznaczenie potwierdzające wspomnianą aktywność turystyczną setek tysięcy jej zdobywców. W pierwszym sezonie przyznano 857 odznak. Do 1983 r. „GOT blisko miliona”, jak zatytułowałem mój artykuł w „Gościńcu”. W następnych latach jej popularność nie malała. W sezonie 1984 odnotowano zdobycie 947.499 odznak wszystkich stopni, dziesięć lat później – 1.355.732 odznak, w 2005 – niespełna półtora miliona (1.496.225).

W jednym z ostatnich „Sprawozdań” Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej znajdujemy dane o weryfikacji GOT do 1.03.2013 r. – łącznie 1668 wszystkich stopni i rodzajów. Jest to pośredni dowód, że wprowadzenie innych górskich odznak turystycznych – Głównych Szlaków Beskidzkiego i Sudeckiego – być może wpływa obecnie na zmniejszenie popularności „starej” GOT, a więc zapewne uszczupla liczbę jej zdobywców. Do 1939 r. zdobyto zaledwie nieco ponad 800 odznak wszystkich stopni i rodzajów. Po wznowieniu w 1949 r. GOT przypisano jej rolę narzędzia propagandy w budowaniu masowego ruchu turystycznego. Ustanowiono m.in. nagrodę dla oddziałów PTT, którego członkowie zdobędą najwięcej odznak. W 1950 r. zwyciężył Kraków – 1238 pkt. po obliczeniu sumy punktów za stopnie i rodzaje odznak. Zapoczątkowano podobną rywalizację dla młodzieży szkolnej. Na czele Komisji GOT w Krakowie był Władysław Krygowski, który uważał, że *GOT doskonale nadawała się do popularyzacji turystyki górskiej* (cyt. powyżej). Turystykę górską mianowano z przyczyn ideologicznych jednym z dobrodziejstw dla „ludu pracującego miast i wsi”. Po zjednoczeniu organizacji turystycznych

w grudniu 1950 r. w następnym sezonie zweryfikowano 8531, a w 1952 r. – 18.507 odznak. Ważnym wydarzeniem w historii GOT były zmiany w regulaminie odznaki wprowadzone w 1953 r. Miały one współgrać z projektem ustanowienia odznaki „Turysta



GOT popularna



GOT mała brązowa



GOT mała srebrna



GOT mała złota



GOT duża brązowa



GOT duża srebrna



GOT duża złota



GOT za wytrwałosc

Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Zmiany w regulaminie wprowadzono *w duchu umożliwienia najszerszym masowym wycieczkowiczów zdobycie odznaki*. Ale to był pomysł, niemalże bliźniaczy w stosunku do międzywojennej Państwowej Odznaki Sportowej, kiedy narciarskie „rajdy dalekobieżne” PZN, czyli wycieczki 2-3 dniowe, zaliczano do norm tej odznaki. Na szczęście, zniknął w mrokach niepamięci. Odznaka ta miała być nagrodą za przebycie 931 punktowanych wycieczek, określała trzy odcinki szlaku głównego, odznakę miały weryfikować referaty „terenowe”, gdyż Podkomisja GOT w Krakowie nie radziła sobie z lawiną zgłoszeń. W 1953 r. zarejestrowano ponad 30 tys. zgłoszeń. PTTK miało sojusznika w Funduszu Wczasów Pracowniczych i instruktorach kulturalnooświatowych („kaowcach”), bowiem wrócić z wczasów z GOT-em w klapie („Wczasy – zdobyczą świata pracy”) to był wówczas jeden z ideałów turystyki masowej. Taki *signum temporis*.

Wypada jednak przypomnieć, że GOT nie była *pierwszą polską odznaką*, którą nagradzano systematycznie poznawanie polskich gór. Polski Związek Narciarski w 1926 r. dla *umasowienia narciarstwa* ustanowił odznakę *Za Sprawność PZN*. Nagradzano dorosłych i młodzież za umiejętność jeżdżenia, skakania, a potem także... strzelania. W 1927 r. ustanowiono „Nagrodę Wędrowną” (przechodnią) im. Pana Prezydenta RP dla klubu, który wykaże się największą liczbą odznak i punktów. W 1932 r. ustanowiono Górską Odznakę PZN, by zachęcić do sprawności *do późnego wieku* i podniesienia poziomu technicznego turystyki. W 1935 r. PZN ustanowił Odznakę Zjazdową, zdobywaną na specjalnie wytyczonej trasie na Kasprowym Wierchu. To była „przygrywka” do zbudowania kolejki linowej na tę do dziś *kultową górę*. Pierwszy artykuł, popularyzujący GOT, ukazał się na łamach „Turysty w Polsce” dopiero we wrześniu 1936 r., czyli ponad rok po ustanowieniu tej odznaki.

Warto też wiedzieć, że GOT był motorem działania i dowodem ostrej konkurencji (by nie powiedzieć – walki o popularność nie tylko narciarstwa czy sprawności i tężyzny fizycznej) między PZN a PTT. Ta osobliwa rywalizacja – „na odznaki i ich popularność”, miała wiele wspólnego, bowiem regulaminy wcześniej ustanowionych górskich odznak narciarskich PZN i pieszych górskich PTT miały liczne podobieństwa. Narciarstwo turystyczne i sportowe stawało się coraz popularniejsze dzięki usilnym staraniom PZN, któremu przewodził Aleksander Bobkowski (1885-1966) – *nota bene* zięć prezydenta Ignacego Mościckiego, były podpułkownik wojsk kolejowych i wiceminister Komunikacji. Jego prawą ręką był Henryk Szatkowski, naczelnik Wydziału Turystyki w tym ministerstwie (także zwierzchnik Mieczysława Orłowicza, którego w 1932 r. zdegradowano ze stanowiska kierownika Referatu Turystyki do roli zwykłego urzędnika!), późniejszy współtwórca osławionego kolaboracyjnego Goralenvolku. W latach 1933-1938 odznaki narciarskie PZN zdobyło około 60 tys. osób, związek miał 23 tys. członków. PTT w tym czasie skupiał tylko 15,5 tys. osób.

Wróćmy jednak do początków, które przed laty były treścią mojego artykułu. W cytowanym referacie i artykule W.W. Wójcika z 1985 r. jest na stronie 147 lista 29 (spośród 241 osób), uznanych za doświadczonych turystów górskich. Wymieniono je w Regulaminie Górskiej Odznaki Turystycznej z 1936 r.

Cdn.
Tomasz Kowalik

GGT „Kornuty”

GGT to *Geriatryczna Grupa Turystyczna*, chociaż Kuba Terakowski, wpisując nas na swoją listę „Bałtyckich Długodystansowców”, zamienił nazwę na *Gdańska Grupa Turystyczna* (nie wiem, czy świadomie?). Poczta „Bałtyckich Długodystansowców” przedstawia i nieformalnie zrzesza osoby lubiące piesze wycieczki nad Bałtykiem. Zgłoszenia do Poczty przyjmuje Kuba Terakowski (terakowski@gmail.com). „Kornuty” wzięły się z mojej włości z mężem Wojtkiem po Beskidzie Niskim. Pewnego dnia dotarliśmy do rezerwatu „Kornuty”. Oto trochę wspomnień z tym związanych.

Wycieczka na Magurę Wątkowską wpisała się na trwałe do pamięci. Szlak czerwony, zwany teraz „papieskim”, nie przyciągnął tłumów. Droga wśród pól i lasów nosła zapach zboża, ziół, igliwia i liści. Na szczycie znaleźliśmy kamień upamiętniający mszę, którą ks. Karol Wojtyła odprawiał na tym miejscu. Pastorał, znicze, kwiaty i... cisza. Jakże łatwo można się było tu zadumać. Wsłuchać w echo Jego nauczania i popatrzeć na góry Jego wzrokiem. Potem dalszy kierunek wyznaczyła nazwa rezerwatu. „Kornuty”. Coś w niej frapowało i fascynowało. Postanowiliśmy zbadać to na miejscu. Niestety, tuż przed rozwiązaniem tajemnicy, w jednym momencie znaleźliśmy się w czerni takiego mroku, że nie wierzyliśmy godzinie pokazywanej przez zegarki. Burza z gradem rozszalała się prawie natychmiast. Echo każdego grzmotu działało jak pokrętko jakiegoś wewnętrznego przyspieszacza. Takich biegów nie skutecznialiśmy już od lat. Z góry wylewało się na nas morze wody, która uniemożliwiła choćby jedno spojrzenie na mapę. Bez szlaku, byle szybciej do jakiejś wioski. Potoczki stały się rzeczками, buty – kaloszami, a jedna ścieżka złośliwie rozwidlała się na kilka innych. To był „bieg starych kornutów” (wtedy pierwszy raz pojawiło się to w naszych głowach), którym nadzieję na dobry kierunek wyznaczały tylko spotykane stare świątki. Nic dziwnego, dotarliśmy do Świątkowej. Około 400 m przed wsią mąż powiedział: *Czuję zapach pierogów*. Wpadłam w rozpacz. Dwie godziny wyładowań dookoła spowodowało chyba jakieś



GGT „Kornuty” nad Bałtykiem. Z lewej autorka, w środku Wojtek

wielkie spustoszenie w jego zwojach mózgowych. Jakież było moje zdziwienie, gdy w Świątkowej zobaczyliśmy najpierw przydrożny bar, w którym serwowali pierogi!



GGT „Kornuty” w lesie

Kornuty nadal nas wabiły i nie pozwalały zapomnieć o sobie. Po jakimś czasie dotarliśmy do nich z Bartnego. Rezerwat wziął swoją nazwę z języka rumuńskiego i oznacza rogi. Było ich całe mnóstwo na grzbiecie i na zboczu góry. Ostre skałki, wyrastające ni z tego, ni z owego, stanowiły prawdziwą atrakcję na szlaku. Ale w pogodny, jasny dzień nie miały już tej tajemniczości, która jawiła nam się w czasie, gdy „mrok okrywał Ziemię”.

Maria Chróścicka

XX lat współpracy

W 2015 r. przypada 20. rocznica współpracy pomiędzy Oddziałem PTTK w Ząbkowicach Śląskich i Klubem Czeskich Turystów w Červenym Kostelcu, mieście partnerskim Ząbkowic Śląskich. Współpraca ta odbywa się na niwie turystycznej, krajoznawczej i kulturalnej. Pierwsza wspólna impreza obu stowarzyszeń miała miejsce we wrześniu 1996 r. w dolinie Upy koło Czeskiej Skalicy. Od tego czasu zorganizowano łącznie 35 wspólnych imprez, zwykle dwie imprezy w roku, jedną po stronie polskiej, jedną po czeskiej, zwykle w ramach Polsko - Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. W następnych latach organizowano kolejne, bardzo udane wspólne imprezy, a oprócz tych spotkań nawiązały się indywidualne przyjaźnie i kontakty oraz uczestnictwo w spotkaniach klubowych. Od dziesięciu lat organizujemy również corocznie wyjazdy na największą imprezę kulturalną naszego partnera – Międzynarodowy Festiwal Folkloru w Červenym Kostelcu. Jak szacujemy, w okresie dwudziestu lat wzięło w tych przedsięwzięciach udział ponad 1000 mieszkańców powiatu ząbkowickiego i Ząbkowic Śląskich. Co ciekawe, Oddział PTTK w Ząbkowicach Śląskich i Klub Czeskich Turystów są jedynymi organizacjami społecznymi w naszych miastach, które mogą się pochwalić tak długą i trwającą nieprzerwanie wzajemną współpracą. W 2015 r. odbędą się jeszcze dwie wspólne imprezy: w dniach 21-23.08.2015 r. przeprowadzono „Sudety mało znane”, połączoną z udziałem w 62. Międzynarodowym Festiwalu Folkloru w Červenym Kostelcu. Druga to udział czeskich turystów w naszej sztandarowej imprezie – rajdzie „Do Książęcego Kamienia” w Sulisławicach, która odbędzie się 12.09.2015 r.

Jerzy Organiściak



W czeskich Karkonoszach (2009)



W Ząbkowicach Śląskich (2015)

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Imprezy na pograniczu Dolnego Śląska i Saksonii

Festyn Leśnej Kolejki. E-mail: wem.gmbh@waldeisenbahn.de, www.waldeisenbahn.de

Festyn odbywa się na terenie dworca Kolejki Leśnej Muskau [Mużaków] w Weiswasser [Běla Woda] w pierwszy weekend września. Wydarzenie to oferuje różnorodny program, liczne atrakcje dla dzieci, jarmark produktów regionalnych. Na trasach do Kromlau [Kromłowa] i Bad Muskau [Kupjeli Mużaków] kursują pociągi napędzane przez zabytkowe lokomotywy parowe. Na żadnych przygód fanów kolei czekają przejazdy drezynami oraz wystawy pojazdów zabytkowych w dworcowym muzeum „Anlage Mitte”. Festyn trwa dwa dni i rozpoczyna się w momencie wyruszenia pociągów w trasę około godz. 10.



Grzybobranie w weekend. E-mail: tourismus@seifhennersdorf.de, www.seifhennersdorf.de

W centrum górnołużyckiego miasteczka granicznego Seifhennersdorf [Wodowe Hendrichecy] po południu odbywa się festyn, lubiany przez dzieci i dorosłych. Herszt zbójckiej bandy Karasek, jego wspólnicy oraz zielarki już o wczesnych godzinach porannych wyruszają do pobliskich lasów, aby zdobyć odpowiedni łup w postaci grzybów. Następnie łup ten jest prezentowany podczas wystawy w jaskini rabusia, czyli w Muzeum Karaska. Powiatowy specjalista ds. grzybów, Horst Knoch, dzieli ulubione zbiory runa leśnego – grzyby na trujące, niejadalne oraz jadalne. Następnie są one prezentowane podczas wystawy. Na jarmarku produktów naturalnych Karaska swoje produkty oferuje około sześćdziesięciu sprzedawców z Saksonii i północnych Czech.

Święto Lasu i Drewna. E-mail: info@OlaHo.de, www.sohland.de

Święto Lasu i Drewna rozpoczyna się uroczystym przemówieniem o godz. 10. Następnie ma miejsce występ chóru dziecięcego, później rozbrzmiewają sygnały rogów myśliwskich. Kolejnym punktem święta są zakupy przy muzyce na stoiskach z różnymi potrawami i produktami. Od godz. 14 odbywają się gry i zabawy związane z lasem, przeznaczone nie tylko dla dzieci. Ponadto można podziwiać tradycyjne rękodzieło, obejrzeć pokaz cięcia piłą oraz wziąć udział w kreatywnych zabawach z papierem czy też malowaniu twarzy. W trakcie święta odbywa się pokaz psów myśliwskich oraz występ grup dziecięcych. Zakończenie festynu ma miejsce o godz. 18.

Święto Chleba w Milikowie. E-mail: gckis@nowogrodziec.pl, www.gckis.nowogrodziec.pl

W Milikowie koło Nowogrodzka odbywa się Święto Chleba, na którym prezentowane są wypieki chlebowe i inne pieczywo. Impreza posiada formę konkursu. Zapraszane zespoły folklorystyczne oraz Koła Gospodyń Wiejskich prezentują tu sporządzone przez siebie wypieki chlebowe oraz inne pieczywo towarzyszące dorocznym i rodzinnym obrzędom, np. „bocianie łapy”, jak i chleb weselny. Receptura oraz forma wypieków jest zgodna z przekazem tradycji. Konkurs ma na celu wzmocnienie kulturowej tożsamości społeczności lokalnej.

Łużyckie Tygodnie Rybne. E-mail: info@oberlausitz.com, www.oberlausitz.com

Podczas nich można wziąć udział w porannych połowach oraz tradycyjnych festynach rybackich. W trakcie tego wydarzenia można wędrować wokół stawów, brać udział w wycieczkach pieszych lub rowerowych oraz wystawach przybliżających interesujące informacje nt. łużyckich ryb i połowów. Ponadto restauracje zapraszają w kulinarną podróż odkrywającą smakołyki z rodzimych stawów. W menu zawarte są informacje o pochodzeniu serwowanych ryb.

Święto Grzybów w Węglińcu. E-mail: kultura.wegliniec@interia.pl, www.swietogrzybow.pl

Impreza plenerowa Święto Grzybów, której najważniejszym celem jest promocja walorów krajobrazowo-przyrodniczych gminy Węglińiec i otaczających ją Borów Dolnośląskich. To także

popularyzacja rekreacji i aktywnego trybu życia oraz podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji grzybobrania.

Festiwal Folklorum. E-mail: info@kulturinsel.de,
www.kulturinsel.com

Folklorum to festiwal folkloru, święto jazzu, muzyki świata, pieśniarzy i turisedyjskich gier ludowych. Co roku podczas festiwalu, w pierwszy pełny weekend września rozbrzmiewają nad zielonymi koronami starych drzew dźwięki muzyki. Między krętymi ścieżkami kłębią się sprzedawcy, gawędziarze, kuglarze oraz świetna publiczność. Uczestnicy mogą świętować na trzynastu scenach, rozciągających się aż do Polski. W żadnym innym miejscu nie można lepiej się rozkoszować muzyką niż w Parku Przygody i Rekreacji Grungeringel Abenteurerfreizeitpark, w sercu polsko-niemieckiego regionu urlopowego środkowych Łużyc, w którym sztuka, kultura i natura łączą się przez wspólną zabawę. Program, odbywającej się wśród rzeźb i domków na drzewach imprezy, wypełniony jest fascynującymi zabawami. Odwiedzający mogą brać udział w grach turisedyjskich. Zgodnie ze starymi zapisami przed 1000 laty tereny nad Nysą zamieszkiwał słowiański lud Turisedyjczyków [legenda – red.]. Uczestnicy mają możliwość świętowania przez dwa i pół dnia na „turisedyjski” sposób, jak i m.in. brania udziału w zwariowanych konkursach.

Kiermasz Ekologiczny w Jeleniej Górze. E-mail: sekretariat@dodr.pl, www.dodr.pl

Plenerowa impreza, odbywająca się na jeleniogórskim rynku, prezentująca potencjał gospodarstw ekologicznych i agroturystycznych z Dolnego Śląska. W jej trakcie pokazywana jest wystawa prac artystów i twórców ludowych. W ramach Kiermaszu Ekologicznego odbywa się również prezentacja roślin ozdobnych, kompozycji kwiatowych i wyrobów z surowców naturalnych.

Wioska Granitowa. E-mail: tourismus@demitz-thumitz.de, www.demitz-thumitz.de

Pod hasłem „Przyjdź-zobacz-przeżyj” miejscowość Demitz-Thumitz [Zemicy] prezentuje się swoim mieszkańcom i gościom pod postacią „Otwartej Wioski Granitowej”. Na terenie dawnej szlifierni kamienia w ramach transgranicznego projektu powstało małe interaktywne muzeum. Krótkie filmy przybliżają odwiedzającym świat obróbki kamienia. Saksońska szkoła kamieniarska, warsztaty i kamieniołomy pozwalają gościom zapoznać się z metodami pozyskiwania i przetwarzania kamienia. Na specjalnej granitowej trasie znajdują się „żywy” zegar słoneczny, granitowe kościoły i kamienie, które można „dotknąć i poczuć”.

Festiwal Dary Lasu. E-mail: lwowek@wroclaw.lasy.gov.pl, www.lwowek.wroclaw.lasy.gov.pl

Festiwal Dary Lasu to wielkie leśne święto na lwóweckim rynku. Wystawa surowych grzybów, degustacje myśliwskich potraw, wystawa sprzętu pracującego w lesie, leśna ścieżka zmysłów, konkursy przyrodnicze, minipracownia stolarska dla dzieci, leśna skocznia i wiele innych atrakcji czekają na uczestników.

Wystawa „Wyprodukowano pod Śnieżką”. E-mail: biuro@karr.pl, www.karr.pl

Wystawa Produktów Regionalnych „Wyprodukowano pod Śnieżką” odbywa się pod patronatem prezydenta Miasta Jeleniej Góry. W trakcie wystawy ma miejsce konkurs z nagrodami na „Najciekawszy Produkt Regionalny”, pokazy i sprzedaż rękodziela artystycznego, degustacja kuchni regionalnej, niezwykła atmosfera, doskonała zabawa, koncerty zespołów.

Oprac. Andrzej Rumiński



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Rezerwat przyrody „Torfowisko pod Zieleńcem”

W Nadleśnictwie Zdroje, obejmującym m.in. okolice Dusznik-Zdroju, znajduje się cenny obiekt przyrodniczy w skali Polski oraz Europy. Są tu rośliny mięsożerne, a człowiek musi uważać, żeby nie... wsiąknąć. Jest to miejsce, w którym człowiek przez chwilę może poczuć się, jakby przemierzał syberyjską tajgę. Powierzchnia rezerwatu „Torfowisko pod Zieleńcem” wynosi 232 ha. Rezerwat utworzono w 1955 r. w celu zachowania zbiorowiska torfowiska wysokiego z udziałem kosodrzewiny, z bogatą i charakterystyczną dla tego typu zespołu roślinnością oraz ze stanowiskiem reliktywnej brzozy karłowatej. Jego teren pokrywa się ze Specjalnym Obszarem Ochrony Siedlisk sieci Natura 2000 „Torfowisko pod Zieleńcem PLH020014”. Rezerwat został utworzony w celu zachowania w celach naukowych i dydaktycznych torfowiska wysokiego z bogatą i charakterystyczną dla tego zespołu roślinnością. Jest tu około 100 gatunków roślin wyższych, 16 gatunków wątrobowców, 16 gatunków mchów torfowych, 20 gatunków mchów brunatnych, 50 gatunków roślin kwiatowych oraz 180 gatunków glonów.

Rezerwat został przystosowany do zwiedzania poprzez wyznaczenie szlaku turystycznego, budowę dwóch kładek drewnianych, wieży widokowej i stworzenie ścieżki edukacyjnej. Inwestycja została sfinansowana przez Nadleśnictwo Zdroje. Rezerwat został ustanowiony jeszcze przed II wojną światową, kiedy rozpoznano tu wiele unikatowych gatunków fauny i flory. Na miejscu można spotkać m.in. cietrzewie, głuszcę oraz czarnego bociana. Na terenie tym (wzdłuż zielonego szlaku turystycznego) znajduje się ścieżka przyrodnicza prezentująca na tablicach informacyjnych jego przyrodę, proces powstawania torfu itp. oraz drewniana wieża widokowa, z której rozciągają się krajobrazy.

Torfowisko powstało w nieckowatej wklęsłości zbocza, na nieprzepuszczalnych warstwach szaro-niebieskich ilów, w okresie polodowcowym, który rozpoczął się 10 tys. lat temu. Tereny stanowiły w przeszłości dobra królewskie. Należały one kolejno do króla Czech, cesarza Austrii i króla Prus. Znanne są próby eksploatacji gospodarczej torfowiska w XVIII w. Wykopano wtedy pierwszy rów odprowadzający nadmiar wody do Bystrzycy Dusznickiej, a następnie usypano pierwszą groblę. Obniżenie terenu jest pozostałością po ówczesnym wydobyciu torfu. Ponowne próby osuszania podjęto sto lat później, pod koniec XIX w. usypując drugą groblę (dziś zwaną Zieloną Drogą) w południowej części kompleksu torfowisk. Grobla ta podzieliła torfowisko na dwie części: północną – Topieliska i południową – Czarne Bagno. Dopiero na początku XX w. dostrzeżono wysokie walory przyrodnicze tego miejsca, a teren torfowiska po raz pierwszy objęto ochroną rezerwatową w 1919 r. (niem. Naturschutzgebiet Seefelder). W kilka lat po zakończeniu działań wojennych ponownie utworzono rezerwat na 123 ha. W 2003 r. obszar rezerwatu został powiększony do 232 ha.

Do osobliwości florystycznych zaliczyć należy: brzozę karłowatą (populacja jej jest na tym terenie najliczniejsza spośród wszystkich trzech miejsc występowania tego gatunku w Polsce), turzycę



skąpokwiatową i bagienną, przygielkę białą, bagnicę torfową, rosiczkę okrągłolistną, rosiczkę długolistną, sosnę błotną, żurawinę drobnolistną. Na terenie rezerwatu rośnie też rosiczka – owadożerna roślina. Organami chwytającymi owady są kwiatopodobne liście, zakończone licznymi włoskami gruczołowymi wydzielającymi lepki sok. Owady poszukujące nektaru siadają na liściach rosiczki i przyklejają się do nich. Liście zamykają się, przytrzymują ofiarę i duszą ją śluzem. W tej fazie włoski wydzielają kwas mrówkowy i enzymy trawienne. Miękkie części owada zostają wchłonięte w ciągu kilku dni, a pancerzyki chitynowe rozwiewa wiatr po



powtórny otwarcie się liści. Na tym terenie występują dwa gatunki rosiczki: rosiczka okrągłolistna (*Drosera rotundifolia*) i bardzo rzadka rosiczka długolistna (*Drosera anglica*). Dużą osobliwością jest obecność rosiczki owalnej (*Drosera x obovata*), mieszańca między rosiczką okrągłolistną i długolistną – rośnie ona nielicznie, na brzegach jeziorzek torfowych. Wszystkie one objęte są ochroną ścisłą!

Wełnianka (*Eriophorum*) jest rośliną wieloletnią, typową dla torfowisk. Kwitnie od marca do maja. Jej kwiat składa się z licznych nici, które po przekwitnięciu przekształcają się w długi śnieżnobiały puch przypominający nitki wełny. W miejscu, gdzie wełnianka tworzy gęstą darni, torfowisko przybiera białą barwę. Na terenie rezerwatu licznie występują dwa gatunki wełnianek, a to wełnianka pochwowata (*Eriophorum vaginatum*), tworząca gęste kępy, i rosnąca pojedynczo wełnianka wąskolistna (*Eriophorum angustifolium*).

Torfowce (*Sphagnum* spp.) jest to grupa roślin należąca do mszaków. W rezerwacie występuje kilkanaście ich gatunków i wszystkie podlegają ochronie gatunkowej. Rosną one w kępach i darniach, a miejscami mogą występować tak obficie, że tworzą olbrzymie mszary. Dzięki obecności specjalnych martwych komórek-cystern gromadzą w liściach i łodygach duże ilości wody. Te niewielkie rośliny, liczące kilkanaście centymetrów wysokości (maksymalnie do 30 cm), budują na torfowisku pokłady torfu o grubości dochodzącej do 8,5 m! Jak to możliwe? Łodyżki torfowców cechują się ciągłym wzrostem na długość, a ich dolne części z biegiem czasu obumierając tworzą torf. Grubość warstwy torfu wynosi tu średnio 3-4 m, jego przyrost roczny to 1-2 mm, a wiek tutejszego torfowiska oceniono na 7600 lat, co świadczy o tym, że jest to jedno z najstarszych torfowisk, jakie wykształciły się w Sudetach po okresie ustąpienia ostatniego zlodowacenia.

Brzoza karłowata (*Betula nana*) jest krzewem dorastającym do 1,5 m wysokości. Liczniej występuje na dalekiej północy, a w naszym kraju zachowała się jako relikwium epoki lodowcowej, tzn. jest rośliną, która nie wycofała się z tych terenów wraz z lądolodem. Siedliska torfowiskowe, w jakich się utrzymała, przypominają klimat tamtej epoki. W Polsce znane są tylko jej trzy stanowiska. Tutejsze cechuje się wśród nich największą liczebnością populacji. W rezerwacie stwierdzono także rośliny, będące mieszańcami krzewiastej brzozy karłowatej z drzewiastą brzozą omszoną. Brzoza karłowata jest wpisana do Polskiej Czerwonej Księgi Roślin i objęta ochroną ścisłą!

Brunatna barwa wody, wypływającej z rezerwatu, pochodzi od kwasów humusowych. Są one wypłukiwane, gdy woda z opadów przesącza się przez warstwy torfu. Woda ta nadaje się do picia, choć jej wygląd na to nie wskazuje. Brunatny kolor mają też potoki mające początek w rejonie torfowiska, np. Dzika Orlica. Intensywność brunatnej barwy wody zmniejsza się z biegiem rzeki, gdy dołączają się nowe dopływy. Odczyn wód na torfowisku jest silnie kwaśny i wynosi pH 3,8-4,5.

(Materiały pochodzą z tablic edukacyjnych oraz z GW 17.06.2015)

Opublikowane zdjęcia oraz dużo więcej na:

http://dolny-slask.org.pl/564689,Rezerwat_Torfowisko_pod_Zielencem.html

Oprac. **Piotr Gliszczynski**

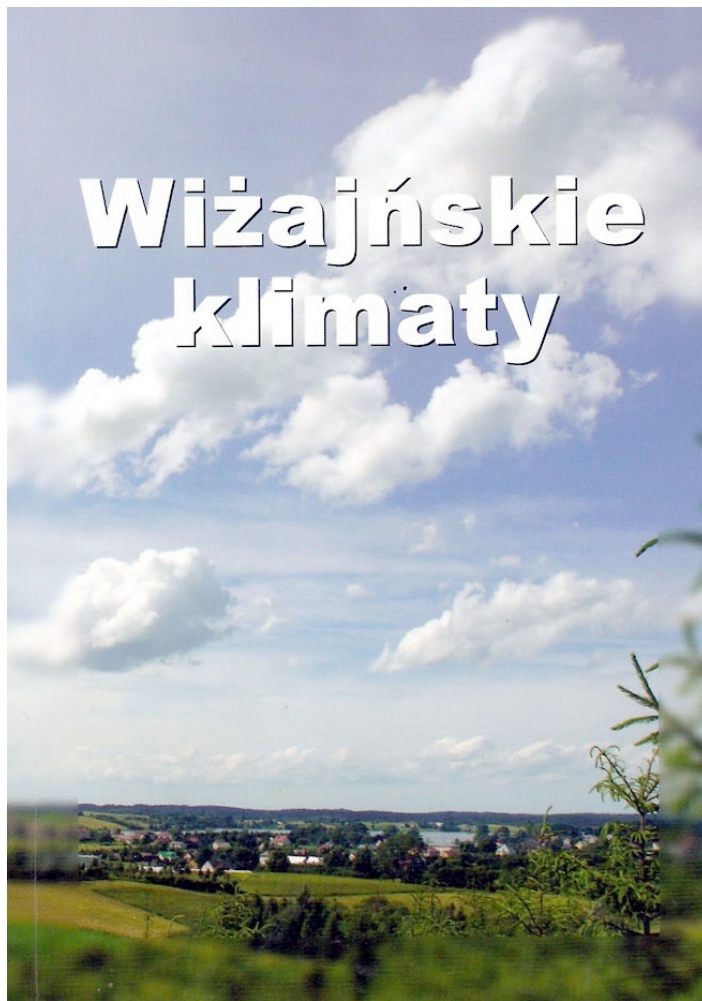
Tam, gdzie trójstyk granic

Jedni twierdzą, że tu jest koniec Polski, drudzy, że wręcz przeciwnie – tu się nasz kraj zaczyna. Nieliczni dodają, że w tych stronach jest polski biegun zimna. Tak czy inaczej, jest wielka różnorodność przyrody, krajobrazu, gwara jeszcze trudniejsza od kaszubskiej. A największą osobliwością są... góry. Góra Rewelska (298 m) zalicza się do „Korony Gór Polski”, a cały jej płaskowyż jest najwyższym terenem na Suwalszczyźnie, czyli Góry Sudawskie. A na dodatek na tych wysokościach są... jeziora: Mauda, Poblędzie i Wersele – 246 m, zaś Wiżajny i Wistuj 241,9 m. Zerknijmy na mapę – na samym północno-wschodnim krańcu, na współczesnych kresach Polski, jest jezioro Wiżajny (330 ha) oraz trzydzieści innych, stolica gminy Wiżajny, a opodal Żytkiejmy i Rutka Tartak. Wiosna jest późna, jak powiadają: *wizancki jesce saniamy jezdzo w pole*, lato krótkie, jesień ma wszystkie typowe kolory, a zima „mróz w powietrzu stoi aż siwo”.

Jeśli krajoznawca czy turysta zabłądzi w te strony, to stwierdza, że musi jeszcze nie raz wiżajńskie okolice odwiedzić, poznawać, zapamiętać na długo, a nawet innych namawiać, żeby wzięli z niego przykład. A nawet nazywać tę krainę „Bieszczadami Północy”. Dla pieszych i rowerzystów szlaki jak w marzeniach o bujnej przyrodzie, rozległych widokach z suwalskich gór, i cisza. W sąsiedniej gm. Jeleniewo jest najstarszy polski Suwalski Park Krajobrazowy (1976), a od zachodu styka się z gm. Wiżajny z Parkiem Krajobrazowym Puszczy Rominckiej. Wędrówka pieszym szlakiem z Wiżajn do Szypliszek czy ścieżka poznawcza wokół jeziora Jaczne zasługuje, by zaliczyć ją do „Korony Ścieżek”. Dla rowerzystów wyśmienita trasa prowadzi wokół jeziora Wiżajny. A na dokładkę rzeki – Czarna Hańcza i Szeszupa, oczywiście pobliskie najgłębsze polskie jezioro-rezerwat Hańcza (108,5 m) oraz Szelment Mały i Szelment Wielki. Więc oczywiście jest, że ciągną w te strony pletwonurkowie, kajakarze, żeglarze i na dodatek wędkarze. Zimą do „koronnych” imprez narciarskich należy Rajd „Wędrówki Północy”, po raz 46. odbył się w styczniu 2015 r.

W plecaku lub sakwie rowerowego krajoznawcy czy kwalifikowanego turysty powinna znaleźć się niewielka książeczka, skąd warto zaczerpnąć mnóstwo podstawowych informacji. Powstała dzięki grupie autorów, krajoznawców, regionalistów, działaczy kultury, z licznymi ilustracjami czarno-białymi i w kolorze ze zbiorów prywatnych, a wydawcą był Urząd Gminy w Wiżajnach.

Wiżajńskie klimaty. Pr. zbior. (Jerzy Buczyński, Krystyna Gałazyn, Alicja Zajączkowska, Małgorzata Danielewicz, Andrzej Jaśkiewicz, fot. ze zbiorów rodziny Chodkiewiczów, gm. i paraf. rzym.-kat. Wiżajny). Wiżajny: UG Wiżajny 2013, 64 s. + 14 kol. fot.



Tomasz Kowalik

Na braterskich szlakach

Trochę to dziwne, że w czasach Polski Ludowej, gdy władze walczyły z Kościołem – ale rzymsko-katolickim, o innych wyznaniach – choćby dla przeciwstawienia, nie było za bardzo słyhać. Więcej można się dowiadywać od czasu transformacji, czego dowodem coraz liczniejsze, choć na ogół niskonakładowe i lokalne wydawnictwa poświęcone kolejnym denominacjom. Ukazują one Polskę jako kraj różnych religii i wyznań, które wniosły swój wkład w narodową kulturę i pozostawiły liczne pamiątki mimo zapamiętałego niszczenia ich w imię „obcości”. Szczególnie dotknęło to obiekty niekatolickie na Ziemiach Odzyskanych, które kłuły w oczy swą obcością i niepolskością – a przecież byliśmy, my Polacy, na nich „od zawsze”. W ten sposób zginęło i ginie (sic!) wiele zabytków przeszłości o znacznej niekiedy wartości artystycznej i kulturowej w ogóle.

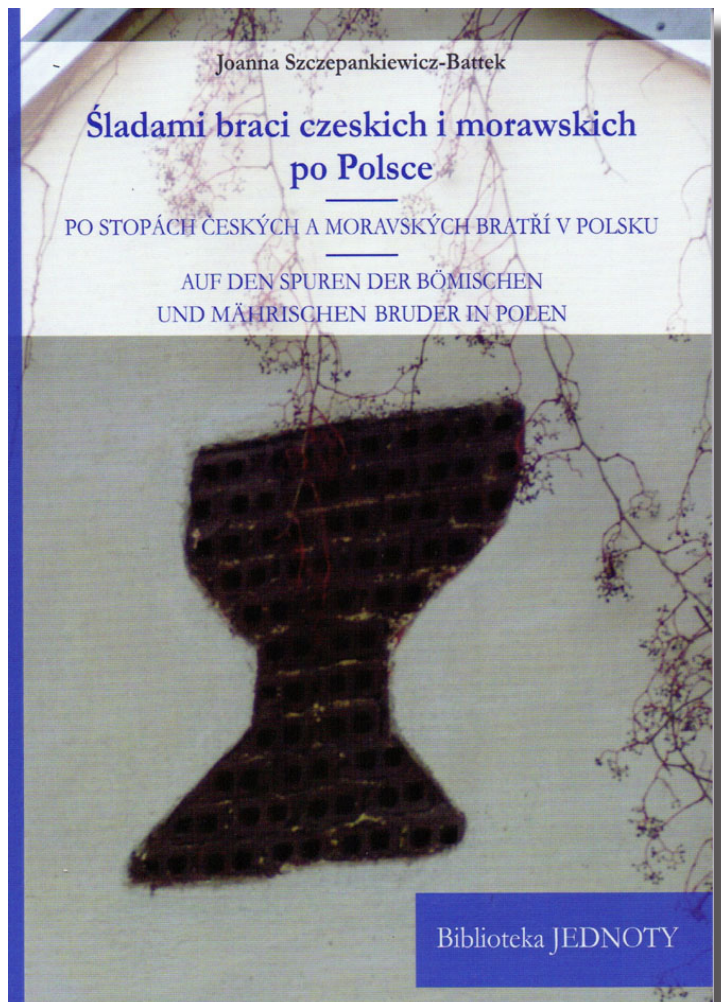
Znakomicie więc się stało, że właśnie ich poznaniu ma służyć najnowsza publikacja znanej z tych zainteresowań – naukowych i krajoznawczych, wrocławianki, zajmującej się od lat problematyką geografii kultury i geografii religii. Nieduża książka na dobrym papierze z wystarczająco obfitymi kolorowymi fotografiami (w większości autorstwa jej męża Marka Battka) opublikowana została w trzech językach: polskim, czeskim i niemieckim. Nie jestem zwolennikiem takich rozwiązań, bo zwiększa to i objętość pozycji, i jej cenę. Ale to mniej ważne. Wystarczająco obszerny jest spis bibliograficzny, w końcu to nie praca naukowa.

W każdej wersji językowej znajdują się *de facto* cztery części. Pierwsza to dość skrócona, lecz całkiem zgrabnie, historia próby odnowy Kościoła zachodniego przez Jana Husa, stąd zwanej husytyzmem, oraz jego następstwem – w połączeniu z szesnastowieczną Reformacją, w postaci kształtowania się religijnej denominacji znanej jako Bracia Czescy, a także i Bracia Morawscy. Zarys losów Polski XVI-XVII w. pokazuje, że wyszłaby ona na ich imigracji całkiem dobrze, gdyby nie fanatyczna kontrreformacja, złagodzona tylko za Władysława IV. Po takiej części historycznej następują trzy kolejne, poświęcone trzem „wielkim” regionom: Śląskowi, Wielkopolsce (z częścią Pomorza) i ziemi łódzkiej. Każda posiada odrębne wprowadzenie ogólne, po czym następuje opis miejscowości, gdzie jeszcze coś się zachowało po wymienionych Braciach: kościół, sala modlitw, cmentarz czy inne pamiątki. Krótka charakterystyka miejscowości ułatwia przyswojenie wiadomości w konkretnym kontekście historyczno-kulturowym. Nie jest to więc klasyczny przewodnik, brak tu prowadzenia turysty za rączkę, trasę może każdy sam sobie ułożyć, czemu sprzyja nieduża, ale przejrzysta mapka rozmieszczenia obiektów i zborów (czyli kościelnych jednostek organizacyjnych u protestantów – zbor to nie budowla!).

Trudno coś powiedzieć o dystrybucji tej sympatycznej publikacji, ale na pewno trzeba ją co najmniej poznać. Przyda się każdemu turyście, nie mówiąc o krajoznawcy. To duża zasługa autorki, także przewodniczki ze wszystkimi uprawnieniami na woj. dolnośląskie. Gratulacje!

Joanna Szczepankiewicz-Battek: *Śladami braci czeskich i morawskich po Polsce* [toż po czes. i niem]. (Warszawa: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego). [B. r. wyd., 2015?], 151 s.

Krzysztof R. Mazurski



Góra Rowelska, ale nie w „Koronie”

Pomysł nie był odkrywczy, ale nasza megalomania wzięła... górę. Wszak była już wymyślona Korona Himalajów, i Korona Ziemi od Everestu 8850 m n.p.m. w Himalajach do Góry Kościuszki 2230 w Australii. I się zaczęło. Dwaj panowie – Marek Więckowski i Wojciech Lewandowski, w 1997 r. na łamach miesięcznika „Poznaj swój kraj” opublikowali swój projekt *Korony Gór Polski* (a może jednak Polskich?), a w grudniu tegoż roku pod patronatem wspomnianego czasopisma powstał Klub Zdobywców Korony Gór Polski.

Wypada nadmienić, że w lipcu 2015 r. swoiste (sportowe???) spotkania z przestrzenią i kolekcjonowanie „wejść” ma w istocie charakter i walory konkursu krajoznawczego. Rzecz nie w tym, kto ile gór zaliczy, ale nie pojedzie pod Giewont i pozna lepiej atrakcyjny kawałek Polski. A więc nie tylko góra, ale także to, co ją otacza, region, kraina, bogactwo krajobrazu, przyrody, tradycji, kultury ludności.

Te „zawody w szczytowaniu” są godne uznania, jednak mało kto jest przekonany i dobrze wie, że oprócz Tatr i Podhala jest wiele miejsc godnych poznania, aby zasłużyć na miano turysty czy nawet krajoznawcy. Zdobywanie Korony może odbywać się pieszo, czyli klasycznie, w siodle na koniu (też?), na rowerze oraz na nartach. Latem 2015 r. o odznakę zdobywcy Korony starało się ponad 14,5 tys. zapaleńców, zaś 925 tak wytrwałych zdobywców naszych szczytów ukoronowało się w trybie samoobsługi. Wielu zrobiło to po 2, 3, 4 a nawet 9 i 10 razy!!! Nieoficjalny rekord zdobycia „na butach” wszystkich szczytów Korony Gór Polskich wynosi 125 godz. 49 min. Jest nawet... rowerowa Korona. Tyż piyknie...

Niestety, jak to u nas bywa, nie wszystkim podoba się klasyfikacja geograficzna Jerzego Kondrackiego, który uznał za „koronne” polskie góry tylko 28 szczytów. Listę otwierają oczywiście tatrzańskie Rysy (2499), a zamyka świętokrzyska Łysica (612 m). Ale pozostanie tajemnicą, dlaczego (a może zgodnie ze starą zasadą „każda sroka swój ogon chwali”???) jednak niewielu organizatorów zdobywania szczytów 35 pasm polskich gór wymyśliło (a może tylko skopiowało?) i ogłosiło swoje regionalne, a może całkiem prywatne (?) zawody w koronowaniu. W samych Tatrach jest takich szczytów 71, a w innych regionach i pasmach górskich w naszym kraju aż 223 spore góry.

Dla przykładu: ogłoszono całkiem na poważnie, że w górach Wałbrzyskich i Stołowych jest po 10 takich szczytów/gór, w Górach Izerskich 15, w Beskidzie Śląskim i w Gorcach po 27, w Górach Świętokrzyskich 28, w Bieszczadach 30. Są też osobne korony Beskidu Niskiego i ziemi sądeckiej. I tak dalej, więc koron ci u nas dostatek. Pomysł „Poznaj swój kraj” zawłaszczają stowarzyszenia (w Kielcach PTTK do spółki Zespołem Diecezjalnym Szkół Katolickich), samorządy, kluby, a wszystko w majestacie turystyki górskiej i dopisywania sobie sukcesów.

Oczywiście poszczególne korony mają swoją biurokrację – regulaminy, terminy, pieczętki, książeczki potwierdzeń, no i oczywiście odznaki. Czyli klasyczna „radosna twórczość”, to znaczy „Polak potrafi” się bawić nie tylko w rytmie disco polo, ale też na wiele sposobów i nawet na czas „łoić” góry, dlatego że są takie podniebne. Góry nie potrafią wołać o litość. Ale nawet gdyby w ich imieniu ktoś wołał (głos wołającego na puszczy albo grochem o ścianę), tylko echo mu odpowie, jak to w górach. „Jedźmy, nikt nie woła” (Adam Mickiewicz „Stepy Akermańskie”). Czyli zdobywajmy duże i te pomniejsze polskie „korony”.

Dziś „Poznaj swój kraj”, po przeszło 55 latach istnienia jako czasopismo „zalecane do użytku szkolnego”, ukazuje się jako produkt wydawniczy Spółki z o.o. o tej samej nazwie jak pismo. Koronę GP, Klub Zdobywców, przyznawanie im odznaki pilotuje poprzedni wieloletni wydawca „PSK”, czyli Oficyna Wydawnicza „Amos”. Rozwód bez orzekania o winie czy niezły interes? Coś w tym stylu.

Jest dość duże zagrożenie tej idei ze strony internetu, tabletów, iPadów, telefonów komórkowych, a to wszystko lekkie, poręczne, kieszonkowe. No i nie trzeba nic czytać, zwłaszcza setek mniej lub bardziej dokładnych klasycznych książkowych przewodników, są też mapy w systemie GPS.

Mimo wszystko są w Polsce takie dziwaczne góry, jak np. Wieżyca (328,7 m), czyli najwyższe wzniesienie morenowych Wzgórz Szymbarskich, opodal Kartuz, nieoficjalnej stolicy Kaszub. Na północno-wschodnim krańcu Suwalszczyzny, tuż tuż przy „trójstyku”, czyli zbiegu granic Polski, Litwy i rosyjskiego Obwodu Kaliningradzkiego, w gminie Wiżajny, jest Góra Rowelska (298,1 m) – najwyższe wzniesienie Gór Sudawskich. Na Śląsku jest Góra Świętej Anny (408 m). Żadna z nich nie zmieściła się na liście Kondrackiego. A tym samym nikt nie ośmielił się zgłosić żadnego z tych wzniesień do turystyczno krajoznawczych zawodów o dumnej nazwie „Korona Gór Polski(ch)”. A szkoda, bo warto na nie się powspinać. Emocje zapewnione z powodów oczywistych. Góra to góra, bez obciążenia, a że sterczą niewiele nad poziomem morza, to trudno. Nie ich wina tylko staruszka lodowca – genialnego rzeźbiarza polskiej części skorupy ziemskiej. Widoki z tych „niekoronowanych” szczytów czy może tylko wzniesień to za każdym razem najcenniejsze zdobycze po niewielkim wysiłku. Radości też nie mniejsze, bowiem mały sukces w poznawaniu nieznanego i często lekceważonego to jednak duża radość i nie mniejszy sukces. Innymi słowy: osobistej kultury turystycznej i krajoznawczej, na od lat jakże niskim poziomie. Sukces może być tym większy, nawet bez starań o odznakę i członkostwo w Klubie Zdobywców. Nie każdy lubi zatłoczony wiele godzin szlak na Rysy, lecące kamienie, choć wielu pcha się tam w tenisówkach, z dziećmi, a zwłaszcza na pola starego śniegu.

Zatem co nas powstrzymuje od ułożenia listy tych maluśkich gór w naszym kraju? Nieskromnie **proponuję ogłoszenie rywalizacji w zdobywaniu Korony Najniższych Gór Polski(ch)**. Jakież ogromne możliwości, bez konieczności pchania się do Zakopanego czy Karpacza, Krynicy czy Szczyrku, w Bieszczady lub Sudety! Tam od lat trudno wytrzymać u stóp gór, a co dopiero w wspinać się w tłoku na okoliczne, „koronne” szczyty!!! Taka pozornie tylko bzdurna moja prywatna „korona” może skutecznie ożywić turystykę wśród najmniej wytrzymałych. A także turystykę tych „bardzo ambitnych” rodziców, którzy potrafią przez kilka godzin – przykładów setki i to codziennie, np. w Tatrach, na Śnieżce i na Babiej Górze – popędzać rozplakane dzieci poniżej dziesiątego roku życia ku szczytowi!!! Nowa lista Niewielkich czy Najniższych Gór to znakomita szansa na umasowienie turystyki rodzinnej. Taka lista unaocznia wielu babciom i dziadkom, iż dreptanie z wnuczętami pod górę to dowód, że „nie wszystko już za nami, jeszcze potrafimy” i „wesole może być życie staruszka-turysty”.

Co prawda, są już od dawna specjalne odznaki dla takich turystów (w wieku ileś tam lat +), ale wyobraźmy sobie, jaka może być radość w rodzinie zapracowanych rodziców, gdy dziadek lub babcia zdobędzie odznakę zdobywcy Korony Najniższych Gór Polski(ch). I to w okolicach niezbyt odległych od domu, tam gdzie kwatery tańsze, parkingów pod dostatkiem, sklepów spożywczych mnóstwo. Dla wielu krzepkich starców kochających wnuki (także na szlakach turystycznych) jest takich gór i górek znacznie więcej od tych już „koronowanych”, bo ponad 200. Wiele z nich już dzięki swemu położeniu, np. w Beskidzie Niskim, Makowskim, Małym czy Wyspowym, zasługuje na przypomnienie, że istnieją i są jednak... górami. Jak np. Góra Świętej Anny [pierwotna nazwa to Chełm – red.] na Wyżynie Śląskiej, dziesiątki podobnych w osiemnastu pasmach Gór Świętokrzyskich i w każdym innym paśmie Sudetów czy Beskidów.

Wypada docenić inicjatywę redakcji „PSK” i Wydawnictwa „Amos”, które pilotowało od 1997 r. powodzenie pomysłu na zdobywanie „Korony Gór Polski”. Obecnie nie ustaje w wysiłkach i wydaje „Wciąż Wędrujemy” – miesięcznik krajoznawców polskich. A jeśli tak, to mam nadzieję na uznanie mojego projektu za uzasadniony społecznie oraz za nowy rozdział rodzimej turystyki górskiej, której w jej blisko 150-letniej historii wiodło się rozmaicie. Hasło „umasowienia” (przedwojenne do 1939 i powojenne po 1946) jakoś nie może trafić do lamusa. Z pełną świadomością, że powinno się tam znaleźć – przekornie – proponuję powołanie **Klubu Zdobywców Najniższych Gór Polski(ch)** oraz ustanowienie odpowiedniej odznaki za zasługi w tej dziedzinie.

Z poważaniem
Tomasz Kowalik

Katechizm Władysława Bełzy

Rok 2015 to 70. rocznica zakończenia II wojny światowej, w której oddało życie prawie 6 mln Polaków. Do września 1939 r. Polska liczyła 34.849.000 mieszkańców. Zabitych zostało 160.000 żołnierzy, 2.440.000 cywili, 3.000.000 Żydów. Jest to 16,7% ludności. W tym miejscu pragnę przypomnieć wiersz Władysława Bełzy, którego nauczyła mnie moja Mama (1919-2014) we wczesnych latach dziecięcych, pamiętam go do dzisiaj i pragnę go przypomnieć innym.

Katechizm polskiego dziecka

Kto ty jesteś? Polak mały.
Jaki znak twój? Orzeł biały.
Gdzie ty mieszkasz? Między swemi.
W jakim kraju? W polskiej ziemi.
Czem ta ziemia? Mą Ojczyzną.
Czem zdobyta? Krwią i blizną.
Czy ją kochasz? Kocham szczerze.
A w co wierzysz? W Polskę wierzę.
Coś ty dla niej? Wdzięczne dziecię.
Coś jej winien? Oddać życie.

Władysław Bełza urodził się w 1847 r. w Warszawie, zmarł w 1913 r. we Lwowie i został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Łyczakowskim. Grób jego odwiedziłem w czasie XXXVIII Centralnego Zlotu Krajoznawców CZAK w 2008 r. na ziemi chełmskiej.

Andrzej Rumiński

**Grób Władysława Bełzy na
Cmentarzu Łyczakowskim we
Lwowie**



NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**
Sekretarz Redakcji: **Anna Zygm**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**,
Andrzej Rumiński
Webmaster: **Piotr Dacko**
Stale współpracują: **Juliusz Wystouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931